do Tomu II^go.

800

PAMIĘTNIK



WARSZAWSKI

No. VI

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

Omne tulit punctum, qui miscuit utile dulci,
Lectorem delectando pariterque monendo.
Horatius.

TOM II.

1809.

w WARSZAWIE

w Drukarni Xięży Piiarów.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

Numer VI. dnia 1. Października 1809.

POEZYA.

Katon, Traiedya w pięciu Aktach, przez Alexandra Hr. Chodkiewicza, Towarzystwa Królewskiego przyiacioł nauk w Warszawie, i Galwanicznego w Paryżu, członka. w Wilnie u Jozefa Zawadzkiego, 1809. 4to maj. (96.)

Długo nietknięty zostawał na ziemi naszéy wieniec Poezyi tragicznéy. Od Pameli z saméy tylko dawności wspomnienia godnéy, aż do Katona, mały bardzo liczemy szereg dzieł w tym rodzaiu. Przed kilką laty zarzucony teatr narodowy tłumaczeniami traiedyi, i tak zwanych dra-

matów niemieckich, oprócz niedostatku dobrych wzorów w ięzyku naszym, zdawał się iescze okazywać zbyt niepewny gust publiczny w sztuce poważnéy. Słusznie można było lękać się opoźnienia wzrostu narodowéy sceny; narzekali znawcy, widząc przesadzonych iunaków, zastępuiących mieysce prawdziwych bohatyrów, słysząc zamiast wyższego ięzyka poety, pospolitą mowę, często *germanizmami* skażoną. — Lecz dzięki usiłowaniom samegoż teatru! widzieliśmy na scenie naszéy klassyczne dzieła z obcego ięzyka przeniesione; dzięki pisarzom! widzimy pomnażaiące się własnéy ziemi płody, iuż stąd zaszczyt nam przynoszące, że nie odstępuią owych starożytnych prawideł, które gieniusz prawdziwy, wskazał sztuce dramatycznéy. Nie mało iest być na dobréy drodze, kiedy ta iedna tylko do doskonałości prowadzi. —

Autor *Katona*, w odezwie swoiéy do czytelnika, na końcu dzieła umiesczonéy, wywodzi z dokładnością prawidła traiedyi, i sam ułatwia wyprowadzenie sądu, o pracy swoiéy. Lecz aby dać zdanie o dziele, poznać naprzód trzeba rzecz samę, którą autor wyprowadza na scenę. — Ta iest następuiąca, w krótkości przez autora przytoczona z dzieiów Plutarcha. —

„Kiedy Scypiion teść Pompejusza, wraz z Jubą królém Maurytanów, walczył z Cezarem, P. Katon Propretor znayduiąc się natenczas w Utyce warownéy, opatrywał woyska Rzymskie wszelkiémi potrzebami. Bohatyr ten nie przestaiąc na swoiém zdaniu i tych senatorów Rzymskich, których miłość wolności przywiązała do niego; wezwał Rzymian dla handlu w Utyce bawiących, i wybrał z nich trzysta mężów, którzy stanowili radę trzechset, w dzieiach Rzymskich znaiomą, a która wspólnie z Senatém i Katonem, czuwać miała nad dobrem rzeczypospolitéy Rzymskiéy. Gdy tak wszystko było urządzono w Utyce, doszła go wieść niespodziana o przegranéy zupełnéy pod miastem Tapsą. Na ten odgłos całe się miasto strwożyło. P. Katon zwoływa natychmiast radę trzechset mężów, senatorów Rzymskich, i co tylko było w Utyce Rzymian, do świątyni Jowisza: tam im dopiéro opowiada Scypiiona przegraną; nadzieię, iaką ma w dzieciach Pompejusza, i wielkość dobréy sprawy. Ten głos zapala wszystkich do obrony: chcą dadź wolność niewolnikom; lecz Katon się sprzeciwia. Gdy się to działo w Utyce, dowiaduie się o przybyciu iazdy Rzymskiéy, która w żaden sposób do miasta weyśdź nie

chciała: zleca tedy M. Rubryiuszowi mieć baczenie na obroty rady trzechset mężów, o któréy miał podeyrzenie, a sam z senatorami Rzymskiemi wychodzi ku nim, w celu namówienia ich do bronienia powszechnéy sprawy. Daremnie on i senatorowie ze łzami prawie prosili woyskowych, aby nie opusczali oyczyzny, prośby ich były napróżno. Wtém powraca M. Rubryiusz, i opowiada, że się wszystko poburzyło w Utyce: na tę smutną wiadomość, błaga znowu Katon żołnierzy, zaklina ich, aby dla ocalenia Senatorów pozostać chcieli. Prośby rzy. któro zniewalaią potrwożonych żołnierzy. Chcą zostać, lecz podaią warunek, który cnotliwego człowieka obrusza. Żądaią, aby Katon pozwolił w pień wyciąć Utykę. Warunek ten odrzuca cnotliwy Propretor, a żołnierze opuścić Utykę postanawiaią. Już z nich wielu odiechało sromotnie; wieść ta cnotliwego przeraża. Katon dosiada konia, napędza uciekaiących, i prośbami swémi znagla nie tylko do powrotu, ale nawet do zamknięcia się na czas nieiaki w murach Utyki. Ledwie wchodzi z tą nową cnoty obroną w miasto zbuntowane, a natychmiast zamyka bramy, osadza żołnierzem mury, i wysyła cnotliwych Senatorów za morze, pomimo ich oporu;

gdyż w téy chwili żaden odstąpić nie chciał Katona. Rada trzechset widząc wzmocnionego Porcyiusza, i boiąc się zemsty, ofiaruie mu dzielną obronę, któréy iuż zdradzony Katon przyiąć nie myśli, radząc im tylko, aby wcześnie Cezara o przebaczenie prosili. Gdy iuż dowiaduie się o zbliżeniu się całéy siły Cezara, wkłada obowiązek na Senatora Rzymskiego Lucyiusza Cezara, krewnego Juliiuszowego, aby poddał Utykę, i błagał o przebaczenie dla tych, którzy mu się śmieli opiérać: czyni iescze więcéy, bo pisze mowę dla Lucyiusza, którą ma ten do Cezara powiedzieć. Wysławszy go iuż do obozu, i będąc pewnym, że Senatorowie Rzymscy uszli przemocy Cezara; rozmawia z Filozofami, którzy byli przy nim, i z Statyliiuszém młodzieńcém, który poźniéy zginął obok Brutusa; wieczerza potém z synem i przyiaciołmi, i usypia spokoynie. Budzi się w końcu nade dniem, czyta dyalóg Platona o nieśmiertelności duszy, i zabiia się, odebrawszy wprzód wiadomość od wyzwoleńca i przyiaciela swoiego Butasa, że wszystko w porcie spokoyne. Kleantes lekarz iego, którego dzieie wzmiankuią, wepchnął kiszki iego, i zaszył ranę; lecz Katon do zmysłów przyszedłszy, odepchnął lékarza, i wyciągaiąc kiszki, skoń-

czył dni niesczęsne lubo cnotą znaczone, w 48 roku życia swego. Plutarch i dzieie Rzymskie wzmiankuią o iednym tylko iego synie, który był przy iego zgonie, a któremu Cezar przebaczył, i który walcząc obok Brutusa szwagra swoiego na polach Filippiyskich życie utracił. O żadnym innym synie, iako też o żadnéy córce, oprócz Porcyi żony Brutusa, nie wspominaią dzieie. Porcyia była wprzód za Bibulusem, a za świadectwém Plutarcha, w bardzo młodym wieku owdowiawszy, poszła za Brutusa. Ponieważ śmierć Cezara we dwa nastąpiła lata po śmierci Katona, do sprzysiężenia zaś na nię należała i Porcyia żona Brutusa; zdaie się tedy, że iuż była przy zgonie Katona, żoną iego. Lecz czyli była natenczas przytomną w Utyce, czyli nie? o tém nic dzieie nie mówią.„

Takie zdarzenie obrał Alexander Chodkiewicz; naywiększą przemianę w dzieiach sławnego ludu, albo raczéy sam zgon wielkiego Rzymianina. — Cożkolwiek dzieiopis zarzucać może Katonowi, zawsze iednak imie tego męża, zdaie się bydź nierozdzielném od bohatyrstwa. Pisarze Rzymscy wystawuią go nam w obrazie nader wielkim. U Horacyusza „ziemia cała upada, prócz niewzruszonéy duszy Katona.„

Cuncta terrarum subacta,
Praeter atrocem animum Catonis.

Lukan w porównaniu Cezara i Pompejusza, nie śmie wyrzec własnego zdania, i sąd między Bogami i Katonem zawiesza. —

Victrix causa diis placuit, sed victa Catoni.

„ Wielkich obiedwie strony maią sędziów na to:
„ Zwycięzkiéy sprzyia niebo, zwyciężonéy Kato.

Wirgiliusz pomiędzy duchami naycnotliwszych, na polach Elizeyskich, Katona prawodawcą znayduie. —
Secretosque piios, et his dantem jura Catonem.

Takiegoto człowieka mamy widzieć na Scenie. Obaczmy iak go autor wyprowadza, a przebiegaiąc akty i sceny, szukaymy razem prawideł sztuki. —

Wychodzi ten bohatyr w początkowéy scenie aktu piérwszego, z niewzruszonym przywiązaniem do wolności Rzymu, utwierdzaiąc nadzieię i męstwo, w Lucyuszu, iednym z senatorów. Dwa początkowe wiersze,
„ Próżno się tyran sroży, próżno nim złość miota,
„ Rzymianin umrze wolnym; bo tak każe cnota.„

wskazuią sczęśliwie razem i charakter Katona, i stan rzeczy, a po części i przyszłość.

W drugiéy Scenie przybywaią dzieci Katona. Sen Porcyi iest zręcznym *wykładem* sztuki. Całe to mieysce przytoczyć należy.

KATON.

Córko zawsze miła!
Jakaż czarna posępność twarz twoię okryła?
A skąd te niepokoie?

PORCYA.

Twoia tylko dusza,
W własnéy cnocie niechwiała, niczém się nie wzrusza?
Ale ia, lubo wielkie mam w tobie przykłady,
Znam, i sczęścia powaby, znam i zgryzot iady.
Słuchay oycze! zaledwie sen skleił powieki,
Zdało mi się, żeś liczył ubieżone wieki,
Jednąś ręką oddzielał sczęśliwe kolcie,
A drugąś przywoływał *struchlałą* nadzieię,
Wtém, kiedy cię zaymuie całego ta praca,
Nagłe przyyście Brutusa uwagę mą zwraca,
Szata na nim zbroczona, miał ciętą przyłbicę,
Rozpacz czoło zaległa, bladość iego lice:

Skąd przybywasz? pytałam głosem tkliwéy żony,
„Z pobojowisk Farsalskich," rzecze rozczulony.
„Już się wszystko skończyło; tyran w swoiéy dumie
„Jescze się nie dość wielkim tyranem rozumie."
Gdy to wyrzekł, wtém nagle ziemia się zachwiała,
Grom huczał, niebo drżało, z niém natura cała.
Oycze! ty ieden tylko niewzruszony stałeś,
I ku słabéy nadziei ręce wyciągałeś,
Lecz, w tém grom o stu głosach, swóy pocisk wymierza,
Całą ziemię przebiega, w nadzieię uderza;
Padła święta nadzieia, a z iéy smutnym końcem,
Dała się nagle widzieć opona nad słońcem;
Wszystko ciemność pokryła, a strach i milczenie,
Przeraziły zarazem całe przyrodzenie.
Rozpacz! *sługębna* rozpacz, na ziemię wypadła,
I mieysce obalonéy nadziei posiadła;
Wszystko się czarną barwą natychmiast oblekło,
Słońce samo z swéy nagle posady uciekło;
Zgasnął xiężyc, i nawet małżonka Ereba,
Gwiaździstą swoię szatę usunęła z nieba.
Tak gdy ciemność i zgroza, władły na przemiany,
Strach mnie zbudził, i oddał pokóy pożądany.....

W tym zakończeniu „*i oddał pokóy pożądany*„ mogłby kto słusznie uważać nieiakie uchybienie natury. Po tak okropném widowisku, gdzie strach sen przerywa, zdaie się, iż przebudzenie, *nie powraca żąda-*

nego pokoiu; a potém co ma znaczyć *ten pokóy*, we śnie żądany?

W Scenie III. *Markus Rubryusz* wzywa Katona aby przemowił do ludu, i męstwo ożywił. Katon chce wychodzić, lecz zatrzymuie go *Statyliusz* młodzieniec Rzymski, oświadczaiąc, *może mniéy potrzebnie*, „że lubo w miękkości wychowany, nie zabierał się do dzieł rycerskich, chce iednak teraz wziąć oręż i walczyć z Cezarem.„ Chwalebny iest zapewne zapał młodzieńca, lecz Katon zdaie się nadto przywiązywać ceny do niego, gdy mówi z uniesieniem, wskazuiąc na *Statyliusza*.

„Wyniosły Juliuszu! swegoś nie dokazał,
Jeszcześ dotąd wolności Rzymskiéy nie wymazał.
Pokąd Rzym takich ludzi mieści w swoim gronie
Potąd go dumny tyran mocą nie pochłonie.„

O Katonie tylko samym tak mówićby można. Zapewne autor chciał tu rzecz przystosować do naszych młodych rycerzy, tak świetnie na polu sławy walczących.

W Scenie IV. *Kleantes* lekarz Katona, zwiastuie przybycie *Brutusa*, męża Porcyi.

W następuiącey, sam Brutus przychodzi. Uczucia męża i żony. Brutus zapy-

tany o przyczynę niespodziewanego przybycia, *każe naprzod oddalić się żonie* (a), i w Scenie VI. opowiada okropne skutki bitwy pod *Tapsą*. Tu maią mieysce pamiętne słowa Brutusa, sczęsliwie od autora wydane.

„Katonie! iuż niestety wszystko się skończyło,
„Jak gdyby świętéy cnoty na świecie nie było.„

Ledwie dokończył powieści, ledwie Katon wymawia wielką przysięgę, iż póki on żyie, póty Rzym nie upadnie, aliści w następuiącey Scenie VII. *Butas* przyiaciel Katona, donosi o postrachu w całém mieście, o powszechnéy prawie rozpaczy, na odgłos zbliżaiącego się Cezara. Sam tylko Katon może niesczęścia odwrocić.

Widzimy w tym akcie dostateczny wykład rzeczy. Słuchacz iuż iest wiadomy, czego mu się spodziewać lub lękać należy. Po-

(a) *Dla czego Brutus każe oddalać się żonie swoiéy, a córce Katona? Scena następuiąca nie okazuie żadnéy do tego przyczyny. Miałoż to być taiemnicą dla Porcyi? Wszakże całe miasto o tém wiedzieć mogło, i w saméy rzeczy, iak się w Scenie VII. okazuie, wiedziało.*

wstaią iuż początkowe trudności; znane są działaiące osoby, lub o nich wzmianka uczyniona; a ieżeli autor zaniedbał wyprowadzić niektóre, z tych nawet których przybycie nie może być uważanem za niespodziewane, iak *np. Krassusa Senatora*, pochodzi to zapewne stąd, iż nie wszystkie osoby są istotnie w téy sztuce potrzebne; trzech Senatorów, równie iak dwóch z rady trzechsèt, mógłby ieden zastąpić. Przydaymy iescze do tego i *lekarza* i *przyiaciela*, którzy wszyscy toż samo prawie, mniéy więcéy działaią. *Statyliusz* do czegoż być może potrzebnym? Naywięksi pisarze musieli czasem uledz téy wadzie co do liczby aktorów. W Ifigienii Rasyna zawiele iest poufałych. Alfieri tak się ogranicza liczbą osób, iż żadnéy, z iego Traiedyi, wyrzucić nie można. —

Czytelnik iescze iedno w tym akcie niedostrzeżenie znayduie, a to iest: iż autor zapomniał uwiadomić go o mieyscu sceny. W poźnieyszych dopiero aktach dowiaduiemy się o tém, co w pierwszych zaraz wierszach umieścić należało. —

je pars cher Théramene,
Et quitte le séjour de l'aimable Trézene.
Phedre.

Akt II. *Waleryusz* ieden z trzechset mężów, których Katon użył do swoiey rady, i *Cherya* żona Sextusa walczącego przeciw Cezarowi, zwierzaią sobie wzaiemnie swoie obawy, które ile w niewieście rozrzewniaią nas nad stanem niesczęśliwey matki i żony, tyle w mężczyźnie, a iescze do rady wezwanym, nie mogą się podobać.

W Scenie II. *Krassus* ieden z Senatorów, gromi ten niemęzki umysł Waleryusza. Czuła scena Cheryi, pełna piękności, pełna tego tkliwego uczucia, które daie w niéy poznać i cnotliwą Rzymiankę, i niesczęśliwą matkę i żonę. Znakomity przymiot autora, gdy obok wielkości Katona, umie malować obrazy mniey bohatyrskie, lecz nie mniey interessuiące.

Scena III. Mucyusz, drugi z trzechset mężów, po to tylko przybywa, aby doniosł, iż się Katon zbliża, otoczony Senatorami, Radą trzechset i tłumem ludu.

Scena IV. Następuie okazały widok— Katon mówi— głos iego wszystkich zapala, trwoga niknie, słychać powszechny okrzyk zwycięstwa lub śmierci— Właściciele uwalniaią swoich niewolników, wszyscy składaią ofiary.

Scena V. *Butas* donosi, iż powracaiąca do domów z pola bitwy część woyska

Rzymskiego stoi przy bramach miasta, i że wódz ich *Messala* chce się widzieć z Katonem.

„Rzymianie którzy uszli strasznego pogromu
Są u bram — chcą cię widzieć, nim wrócą do domu.
Messala na ich czole, mówić z tobą żąda,
Patrzy w niebo i z żalem na miasto pogląda;
Prosiłem by pozostał w imieniu oyczyzny;
Zaklinałem na drogie iego twarzy blizny;
Ale ponury rycerz na swym koniu siedział,
Smutno patrzył, i nawet słowa nie powiedział.„

Nowa w niesczęściu nadzieia; Katon idzie zachęcić woiowników, aby zamiast rozpaczy do wspólnéy obrony stawali. Lecz razem przezorny, zostawuie Marka Rubryusza, aby pilne dawał baczenie, na wszelkie poruszenia Utyczanów, po którychby umysły ich poznać się dały. —

Akt ten, razem i nadzieie i nowe trudności wprowadza. — W przedziale do trzeciego aktu, nic wcale nie zaszło. Skończyliśmy na wezwaniu Katona przez Messalę, widzimy teraz tegoż Katona z Senatorami stoiącego przed bramą Utyki, i żałącego się, iż Butas wysłany do wodza nie powraca. Cała pierwsza scena Aktu III., nie posuwa daley ciekawości słuchacza,

gdyż ten znayduie w niéy rozmowy Katona i Senatorów, podobne do dawnieyszych. Piękne one są wprawdzie, i dobrym wierszem wydane; ale autor winien ciągle śpieszyć do końca, akcya zawsze wzrastać powinna; *semper ad eventum festinat.*

Powiększa tę zwłokę przybycie w drugiey scenie *Sextusa* męża *Cheryi*. Nic zapewne wspanialszego nad to mieysce —:

K a t o n.

„Ktokolwiek *tylko* iestes? mów! *czego* przychodzisz?
Oyczyznać o to pyta; — zbrodnia gdy ią zwodzisz.

S e x t u s.

„Tak się pytać, iest ieden tylko Katon w stanie.
(*do Senatorów*)
Onżeto? odpowiedzcie szlachetni Rzymianie.

K r a s s u s.

„I czyliż w nim nie dosyć iest cnota wyryta?
Że go widząc Rzymianin, o Katona pyta? —

Słowa te zbliżaią się do wysokości; obraz iest wielki; potrafił tu autor iednym

rysem wyrazić, iakie miano rozumienie o wielkości Katona. Lecz o całéy scenie mówiąc, cóż ten Sextus donosi?

— — „strzeżcie się Rzymianie!
Nie bawiąc dumny Cezar pod bramami stanie,
Radźcie o losie waszym.„

Już o tym mowa była dawniey. Sextus nic nowego nie zwiastuie. W pierwszym akcie widzieliśmy przybywaiącego nagle Brutusa męża Porcyi, widzimy teraz męża *Cheryi*, która niedawno opłakiwała zgon iego. Mogłoby nas obchodzić widzenie się męża i żony; lecz główny interes sam Katon zaymuie i zaymować powinien. O Rzym idzie; przy tak wielkim celu, słabieią pomnieysze wydarzenia, chociaż ie talent autora naylepiéy wydać umie, tym bardziey gdy ciekawość nasza zwrócona iest ku Messali. Widzimy go nareszcie w Scenie III. Katon go wzywa do obrony swobód Rzymskich, do obsadzenia woyskiem Utyki warowney; Messala iest gotów, lecz pod warunkiem, aby Utyczanów z miasta wypędzić. Na to Katon zezwolić nie może; prawa gościnności są święte u niego. — Postrzegać się tu daie, iż zdarzenie to iest wprowadzone bez przygotowania, które mogło

mieć

mieć mieysce w początkowey scenie, gdzie trzeba było koniecznie cokolwiek powiedzieć o Utyce i iéy mieszkańcach; tym sposobem stan Katona, byłby większemi otoczony trudnościami.—Markus Rubryusz donosi o buncie, Katon oddaie Messali ocalenie Senatorów, nie dozwalaiąc ukarania mieszkańców miasta.

W akcie czwartym przenosi się scena do pokoiów Katona.—Cherya, Porcya, daią poznać niebezpieczeństwo życia tego wielkiego meża. Toż samo zwiastuie *Kleantes.* Przybywa Sextus; poznanie się męża i żony, *tak spożnione*!... Nie mogłaż Cherya przez tak długi czas dowiedzieć się o bytności swoiego męża!

Statyliusz uzbroiony przychodzi do Porcyi, ofiaruiąc iéy swoię i spółtowarzyszów pomoc; donosi, iż pospolstwo zbuntowane chce wydać cały senat. Porcya nie umie lękać się o siebie, lecz *każe* ocalić Senatorów. Syn Katona o tych samych nieszczęściach donosi; zapytuie go siostra, „*gdzie iest oyciec?* Młody Katon odpowiada, iż widział go niedawno,

„pod miasta murami,
„Gdzie na Messalę czekał wraz z Senatorami.„ —

Słuchacze więcéy iuż wiedzą od niego. — Gdy zaś cała ich ciekawość zwrocona iest ku temu wielkiemu mężowi, mało się przeto zaspokaia następuiącym wierszem *Brutusa*:

„cóż Katon czyni?„...
„Nad wolnością łzy roni — Utyczanów wini.„
Nareszcie daie się widzieć sam Katon:
„Już na wieczną niewolą Rzym został skazany,
Tak chciało przeznaczenie, tak podłość, tak zdrada;
Cnotliwy, oprocz cnoty, nic iuż nie posiada!„

Po tych słowach Katona, wiemy iuż czego się spodziéwać trzeba; gdy Katon nie ma nadziei, ktoż ią mieć będzie? Na cóż się przydało Messali przybycie? miał tylko ocalić Senatorów; tych sam Katon ocalić potrafi.

W scenie VIII. Butas donosi, że Messala wprowadził iuż woysko w mury miasta, że w porcie stoią okręty gotowe do wyprawy. —

Głos Katona do Senatorów; każe im udać się na okręty, opuścić miasto, i unieść z sobą losy Rzymu, do pomyślniéyszych czasów. — Sam uchodzić przed Cezarem nie może. Lucyuszowi tylko zostać się każe.— Odeyście Senatorów.

Waleryusz i Mucyusz z rady trzechset, donoszą Katonowi imieniem ludu, iż ten poddaie się na nowo pod iego rozkazy, i chce się bronić do końca. Zapożne obietnice; Katon radzi im tylko, aby się starali przebłagać gniew Cezara, chce ocalić wszystkich, oprócz samego siebie. Więcéy czyni, rozkazuie Lucyuszowi, udać się do namiotu zwycięzcy, i prosić aby cnotliwych nie karano, zaklina go razem, iżby zamilczał o Katonie. Rozrzewniaiące pożegnanie; Lucyusz się oddala, Katon sam zostaie i mówi:

„Już go nie ma! — Katonie czas na cię przychodzi;
(*wskazuiąc w niebo*)
Wszakże tam istność twoia znowu się odrodzi.„

To zakończenie czwartego aktu, zamyka w sobie cały akt piąty. — Gdy wszyscy w tym akcie mieli przyczynę oddalenia się, szkoda że nie można iey widzieć w oddaleniu się córki Katona, która według większego podobieństwa do prawdy, w takiéy chwili, zostać przy oycu, i mówić z nim była powinna.

Następuie akt V., akt pełen przerażenia, pełen zdumiewaiącéy wielkości; Katon w nim umiéra.

Scena I. Katon sam, czyta rozmowę Platona o nieśmiertelności duszy:

„Platonie twych dowodzeń, o iakże moc dzielna!
Tak iest, równie wieczności, dusza nieśmiertelna.

Scena II. Butas przyiaciel iego donosi, że przednie straże Cezara stanęły obozem przy murach miasta; okręt czeka, Katon może się ocalić. —

Butas.

„O twoie życie chodzi. —

Katon.

„Przyiacielu drogi!
Kto pamiętał o śmiérci, umiéra bez trwogi.
I coż iest życie nasze? obrazie zwodniczy!
Próżno mi kreślisz rysy światowych słodyczy!
Twóy blask mnie dziś nie mami, twóy powab nie łudzi,
Wszystkiém iesteś dla zwierząt, lecz niczém dla ludzi.

— — — — — —

Nie: drogi przyiacielu, w złéy rzeczy postaci,
Kto umiera, zyskuie, a kto żyie, traci.
— Ten filozof nam dowiodł niesprzecznie,
Że iest dusza, i że ta będzie trwała wiecznie.

Każe przyzwać do siebie Messalę i syna. Czemuż także nie przyzywa córki?— Pożegnanie z synem i nauki godne Katona; zamysł śmierci taiemnym zawsze zostaie. Wiersz ostatni téy sceny, iest ieden z nayszczęśliwszych. —

„Już odszedł... iuż go nie ma: wszystko zwyciężyłem.

Scena VI. Messala wchodzi, Katon go skłania imieniem ludzkości, aby uległ Cezarowi.

Scena VIII. Katon prosi Butasa, aby go samego zostawił, pod pozorem chwili spoczynku.

Scena VIII. Katon sam. Trzy tylko wiersze, lecz iak wiele mówiące! Zadaie sobie mieczem raz śmiertelny. —

Scena IX. Dzieci Katona, Brutus, Statyliusz, Sextus, Butas, Kleantes, wbiegaią nagle. Żal, pomieszanie, rozpacz.

Scena X. Cherya przyprowadza dzieci swoie. Katon umieraiący kilka słów iescze przemawia; kona; Brutus na iego zwłokach, wieczną zemstę poprzysięga przeciw Cezarowi.

Taki iest układ całéy sztuki. Uważalismy w iéy częściach niektóre uchybie-

nia, a szczególniéy baczny czytelnik postrzeże, iż według rozkładu autora, rzecz nie wystarczała na napisanie pięciu aktów. Dla tego widać powtarzania, widać w akcie II. i III. nieiakie spoźnienie głownéy akcyi, widać ilość osób, wychodzących na scenę, może zawielką. Ważne osoby Sextus, Messala, nic prawie nie działaią. Tak się nam zdawało, lecz tak utrzymywać nie śmiemy. Sławiony Katon *Addyssona*, iakże wiele ma uchybień! Nikną one przy pięknościach. Podobnie mówić można o naszym autorze. Jaśnieie w dziele iego niepospolity talent. Dla sczupłości mieysca, małą tylko liczbę wierszy można było przytoczyć. Ogólnie mówiąc, zmieniwszy niektóre zbyt łatwe rymy, iak *np. ostrzedz* i *postrzedz*, poprawiwszy małą liczbę mniéy poważnych wyrażeń; wierszopistwo zewnętrzne, w całém dziele okaże się gładkie, i rodzaiowi rzeczy właściwe. —

Światły autor naylepiéy znać może, czego nie dostaie traiedyi iego; a gdy cała teraźnieysza edycya składa się tylko z kilkudziesiąt exemplarzy, to samo domyślać się każe, iż autor, nim pracę swoie drukiem upowszechni, ma w zamiarze, zasięgnąć wprzód rady przyiaciół i znawców, i dzieło poprawnieysze, oddać publiczności; co

w Literaturze narodowey znakomite może zapewnic mu mieysce. —

O...

Ray utracony, w czterech pieśniach, przełożony z dzieł P. Parny, przez Pawła Czaykowskiego — w Wrocławiu u Wilhelma Bogumiła Korna, 1809. 12mo. (62.)

Ewaryst Parny, ieden z naypierwszych żyiących Poetów Francuzkich, słusznie, co do Elegii, Tybullem swego narodu zwany, iest autorem poematów — *Woyny bogów*, i *Raiu utraconego*. To ostatnie iego dzieło wybrał do tłumaczenia JP. Paweł Czaykowski. Co iest naypięknieyszego w nieśmiertelnym poemacie *Miltona*, z tego Parny ułożył krótką osnowę dzieła swoiego.

„Ducha świętego iest wola otwarta,
Bym kryślił wierszem straszny *skutek drzewa*,

Malował Ewę, Adama i czarta;
Lecz ktoż w niedoli sczęścia los opiéwa?,,

Jakożkolwiek cztery te wiersze, nie są naydokładniey przez tłumacza wydane, zamykaią iednak w sobie całą treść poematu. Parny do naywyższych obrazów *Miltona*, przydał właściwą sobie samemu wesołość, i tego ducha który iego *woynę bogów* znamionuie. — Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć krótki wyiątek z mowy P. *Garata*, Prezydenta klassy Literatury w Instytucie narodowym Francuzkim, mianéy w dzień wprowadzenia do tegoż Instytutu P. *Parniego*.

„W znacznéy liczbie przyiemnych lub wysokich gieniuszów, którym talenta, od początku ustanowienia Akademii Francuzkiéy, wskazywały znakomite mieysce pomiędzy iey członkami, uważano wielu, których oddalały od téy Literackiéy ozdoby, same nayrzetelnieysze prawa do iéy otrzymania. *Listy Perskie*, powinnę były otworzyć wniście do téy świątyni Monteskiuszowi; a przecież ledwie mu go nie zamknęły na zawsze. Przykłady te są dosyć znaiome; i chociażbym ie chciał zamilczeć, zostałoby to iednak w pamięci każdego, że *Woy-*

na bogów WPana, liczbę tych przykładów pomnożyła."

"Na samo imie *woyny bogów*, powiekszone w tym murach milczenie, iest skutkiem, który łatwo mogłem przewidzieć. Nie lękałem się go wcale, ani przez wzgląd na mnie, ani przez wzgląd na WMPana."

"Utwarzaiąc to poema, ogłaszaiąc ie drukiem, a co nadewszystko zasczycać powinno charakter WPana, umiesczaiąc na czele iego imie swoie, nie mogłeś się zapewne spodziewać pochwał bez żalu, tryumfów bez przykrego uczucia. Pewnieyszym byłeś obrazić, niż podobać się; zasmucić, niż zachwycać. Ach, iak wiele cię to kosztować musiało, gdyś przewidywał, iż smutkiem napełnisz te niewinne i lękliwe serca, które nic nie znayduiąc na ziemi, wszystkie uczucia swoie zwracaią ku niebu; które dla tego poddały się religii, aby lepiéy powściągać namiętności, pod świętym panowaniem cnoty; których oczy, na naydoskonalsze, na niebiańskie, w historyi Ewangelii i Chrystyanizmu, zapatruią się wzory; których imaginacya zrażona widokiem ciągłego zniszczenia, ciągłey kolei, w którey wszystko dla tego się rodzi aby nikneło, przechodzi za granice grobu i natury, aby tam nowe znalazła życie,

w sczęśliwości bez końca; których nareszcie pobożność tak iest czuła, tak delikatna, że do zmieszania ich nieśmiertelnych nadziei, dosyć iest pomyśleć o tém, iż religia źrzódło ich cnot i sczęścia, może znaleźć niedowierzaiących!„

Nie to zapewne niedowiarstwo chce przypisywać Garat, Parniemu; owszem broni go od tak płochego zarzutu. Uwielbiaiąc znakomitego poetę, wskazuie, iak uważać należy iego poema; rozróżnia wesołość od złości, dowcip od skażenia, błędy od prawdy; a co on o *woynie bogów* powiedział, toż samo o *Raiu utraconym* mówić należy.

Oddaliwszy ten wzgląd, potrzebny dla mniéy rozważnych czytelników, a sądząc iedynie o wartości poematu, co do talentu pisarza, bez obawy powiedzieć można, iż w układzie, w obrazach, w toku wiersza, w całości i w cześciach, autor Raju utraconego ma wyższego rzędu zalety. Czy to krwawe niebian i duchów piekielnych maluie bitwy, czy w naydelikatnieyszych kolorach, wystawia miłość mieszkańców Raiu, czy w sczęśliwéy swoiéy imaginacyi szuka rozmaitości przedmiotów, któreby ciągle poema iego ożywiały, zawsze iest pięknym, a przez samę popra-

wność swoię, do przekładu trudnym. Przyiemna żartobliwość mileyby nas bawiła, gdyby iéy cel był inny. — Wiele w tym wszystkim tłumacz miał trudności, po większéy części umiał ie sczęśliwie zwyciężyć, a ieżeli gdzieniegdzie lub moc uchyb ona, lub gładkość niezupełnie taż sama, lub dowcipność nie tak trafiona, lub nakoniec w swawolnieyszych obrazach, nieco uskąpiono delikatnéy zasłony; przyznać to potrzeba wielkim trudnościom, tak dalece, że łatwiéy tu krytyk uczuie mieysca wymagaiące poprawy, niż ie na lepsze zmienić potrafi.

Naydokładniey da się poznać talent tłumacza, gdy iego samego posłuchamy. — Oto iest wyiątek z Pieśni I.

Dziewięć miesięcy iak gromem dotknięty
Anioł wyniosły, z nim liczna gromada,
Nago *wśród* morskich płomieniów *odmęty*
Z trzaskiem w piekielne iaskinie przepada;
Każdy się tarza, milcząc w smutnéy doli,
I chociaż martwy czuie mękę srogą;
Nareście szatan orzeźwion powoli,
Przegląda wzrokiem nieprzeięty trwogą,
Czarne mieszkanie, gdzie go złość przywlekła.
Mówi: i przepaść swemi zaparł krzyki;
Słuchaycie króla wy okropne piekła!
Wtym swieżą mocą wznieca zapał dziki

Potrzykroć dzielnie w ukropów powodzi,
Miotaiąc skrzydłem: powietrze zagarnie,
I na brzeg wrzący polotem wychodzi.
„Wy nad śmierć gorsze surowe męczarnie,
Wrzasnął, ustąpcie" O prożne nadzieie!
Struchlały właśnie, *całe usta pieni*,
Wydyma parę i ogniami zieie.
Nagle dostrzega w gorącey przestrzeni,
Mnóstwo przyiacioł konaiących w toni;
Widzi okropność przeznaczenia całą,
Z obmierzłych powiek łzy rzęsiste roni,
A z serca iego co przez moment drżało,
Jęk się wyrywa rażący i głuchy;
Lecz Istność taka odwagą przeięta
Zawoła głośno: „Wy szanowne duchy
Archaniołowie i pierwsze xiążęta!
Dziedzice nieba gdzież wasze siedliska?
Możeż to mieysce mieć dla was ponęty?
Zadna do swobód lub godzina bliska."
Jescze coś mówił, iego głos wydęty,
Rozniesion w knieiach odbiciem dwoistém,
Zewsząd sen ciężki przez huki oddala.
Nagle ocknienie szmer poprzedza z świstem
Ich polot szumiał iak ogromna fala,
Gdy burza szelest w drugą burzę miota,
Dopadli skraiów gorących ieziora;
Zniknęła boiaźń, ięki i zgryzota,
Wszyscy pod bronią; każda ręka skora

Swietne chorągwie w prądy wichru ciska.
Szatan *maiący podobieństwo w skale*
Gdzie grzmiąc nawałność podwaia *igrzyska*
Po między gronem unosi wspaniale
Poryte czoło ciosem ukarania.
I mówi: „Bracia których w straszne iamy
Potroyna iedność na wieki wygania,
My do mieysc lepszych prawa z zasług mamy.
Wszystko co tęskność poddaństwa doradza
(A w słuszney dumie przez dumę znękani)
Smiałość z wściekłością i roztropna władza,
Uczyniliśmy: zadrżeli tyrani;
Bledną na tronie który się *kołysze*:
Tylko pod gromem nasze męztwo *zgasło*,
Przecięż zostały zwyciężonych pysze,
Okropność iarzma i wolności hasło,
Wreście nienawiść pociechy *osnowa*,
Nienawiść czynna, okrutna i trwała;
Lecz ieśli bardziey iak utarczka nowa
Hańba pokoiu wam się podobała,
Mówcie bez trwogi, wszystko mówić trzeba,
Ja w inne ręce złożę berło moie,
A bez otuchy powróciwszy w nieba,
Wydam zwycięzcy wśród tryumfów boie."

Gdzieniegdzie zawiłość, gdzieniegdzie przymus. Naylepszą zaletą tłumaczenia iest, gdy się tak wciąż czytać daie, iak gdyby nie było z obcego ięzyka przeniesioném.—

Wydanie P. Korna, tak wiele ma w sobie omyłek drukarskich, iż w niektórych mieyscach, całych wierszy nie dostaie. — Exemplarz któryśmy przed oczyma mieli, był własną ręką tłumacza poprawiony. Szkoda że pracę swoię posyłał do drukarni zagraniczney, aby tam tak niemiłosiernie skaleczoną była!..

O...

Pisma różne wierszem i prozą T. N. L. we dwoch tomach, 12mo. w Wilnie u Józefa Zawadzkiego 1808. (140. 160.)

Co czułemu sercu, w rozlicznych życia zdarzeniach, podać może wdzięczność, przyiaźń, miłość, iakie przychodzą myśli, w chwilach wesołości lub smutku, to P. Lityński śpiewaiąc dla siebie i dla przyiaciół, stał się autorem xiążki, pod tytułem Pism różnych wierszem i prozą. Zbiór tego rodzaiu urywkowych poezyi, nayczęściey do szczególnéy okoliczności, do czasu, do mieysca stosowanych, nie zawsze interessowac może czytelnika, któremu nie są znaiome związki pisarza, osoby z któremi

mi żył, którym wiersze swoie poświęcał. Takich iest naywięcéy w zbiorze poezyi P. Lityńskiego. Czuł to sam autor, gdy wydaiąc dzieło swoie, widział się przymuszonym, znaczną liczbę wierszy opuścić, co się okazuie z wielkiéy ilości punktów drukarskich, zastępuiących wyrazy, a nayczęściey całe wiersze i myśli. Tym sposobem czytelnik nie maiąc przed oczyma całości, nie mogąc się dorozumieć mieysc opuszczonych, z trudnością o rzeczy sądzić może.

Przytoczemy tu z dzieła tego niektóre wyiątki:

Tłumaczenie z Rossyiskiego.

Gdy się *Sparta* z *Persy* biła,
Matka pięć synów stawiła,
Wraca żołnierz, mów nowiny!
„Zginęły w boiu twe syny."
Podły! nie o tom pytała,
Ale czy Sparta wygrała?

List do Stan... Buszc....

Niech się nadyma Pan, co morza brzegi,
W Haremu murach kryią mu piękności:

Niech niewolników swych depce szeregi,
Odbiera pierwsze dary od miłości.
Niechay mu tysiąc dziewcząt sorbet słodzą,
Niech mu Georgów kray zsyła boginie,
Niech mu sułtanki pięknych synów rodzą.
Lub plemie niewiast, *które zaraz ginie*,
Niechay mu Murzyn kochanki zamyka,
Złotém węzgłowiem przyozdabia łoże;
Cała ta roskosz prędko przed nim znika,
I bydź sczęśliwszym nad ciebie nie może.
Tam podeyść tysiąc dworak usposobił,
Brat tronu chciwy podał mu truciznę,
Sąsiad go znękał, wygnał z kraiów, pobił,
Niewierność miłey, nową dała bliznę:
Rządca bunt podniósł, nowy Prorok wiarę,
Waląc odwieczne przybytki Proroka,
Cały skład zaiął poświęcon w ofiarę,
Ołtarze święte zbryzgała posoka:
Na przekor morze ze dna obudzone,
Zgniotło włożone na grzbiet swóy *okręta*: (a)
Te kraie głodem, powietrzem zniszczone,
Tu przemoc drugich, nowe wciska pęta.
Taki

(a) Okręta; *mówimy pospolicie* okręty; *i tak się bydź zdaie prawdziwie. Błąd ten daie się w wielu postrzegać, którzy nawet* urzędy *zamieniaią na* urzęda.

Taki *stan* tronu, czy ma te słodycze,
Jakie ia przy twém ustroniu wyliczę!

Domek masz własny, na przodków zagrodzie,
W koło zieloną murawą okryty:
Patrzysz się w małey, ale cichey wodzie,
Stóg w którym snopek złożony obfity:

Przyiaciel szczery, sąsiad cię zaymuie,
Podły służalec pochlebstwy nie budzi:
Każdy ci mówi, to tylko, co czuie,
W tobie zna człeka. a ty znasz w nich ludzi.
Ryk siwey trzody *ozdobił* (*b*) twe niwy,
Po lipach, kwiatach, skrzętne pszczoły brzęczą:
Nie straszy ciebie Arab z swey cięciwy;
Ani cię żadne wielkości nie męczą,
Huk harmat, boiów, twey ściany nie trąca,
Strzelasz, lecz tylko wilka lub zaiąca.
Zazdrość na ciebie swych sideł nie miota,
Ziemi twey straszny sąsiad nie nachodzi:
Podłym potwarcom straszna iest twa cnota,
A żona wierna miłe dzieci rodzi...

(b) Ryk siwey trzody ozdobił twe niwy; *trudno zrozumiéć iakim sposobem*. ryk trzody, może niwę ozdobić. — *Ozdabia ie trzoda sobą, ale nie swoim rykiem.*

Umiesczone tu wyiątki, wzięte są z przypadku; są od nich w dziele P. Lityńskiego lepsze, lecz są i miernieysze. Po przeczytaniu całéy xiążki, oddać należy sprawiedliwość chęciom autora, lecz słusznie razem powiedzieć można, że niektóre urywki mógł całkowicie opuścić w tym zbiorze. Gdzieniegdzie daie się uczuć zbyteczne zaniedbanie co do ięzyka i toku wiersza; do czego może przyłożyła się z swoiéy strony drukarnia, przez dość liczne omyłki.

JĘZYK POLSKI.

Poprawa błędów w ustnéy i pisanéy mowie Polskiéy, przez Onufrego Kopczyńskiego. w Warszawie, w drukarni Piiarskiey, 1808. (63.) cena złł: 2. —

„Ktokolwiek ośmiela się mówić iawnie do zgromadzonych rodaków: dopieroż kto

swóy głos, odległym kraiom i wiekom, przesyła drukiem, bierze na siebie wyższą nad równość osobę, iaka iest pospolicie wyższość nauczycielów nad uczniów. Taka wyższość nauczycielska, potrzebna iest istotnie narodowi szukaiącemu powszechnego oświecenia... Bez nauki, nie może bydź polor narodu; nauki nie mogą bydź przydatne bez ięzyka oyczystego: ięzyk nakoniec *nie może bydź polerownym bez grammatyki.* Cóż sądzić o takich narodowych oświecicielach, którzy nie znaiąc nauki ięzyka swego, ośmielaią się mówić i pisać do narodu?„

Tak mówi do nas autor Grammatyki narodowéy, któremu kilkudziesiątletnie prace podięte w wyślędzeniu prawideł ięzyka, a prawdziwiéy nad to, wydane w téy części pisma, słusznie nadaią prawo nauczycielstwa. Chetnie tedy dozwalamy mu, gromić i poprawiać błedy w ustnéy i pisanéy mowie, tym bardziéy gdy przemawia do nas, nie sam z siebie, nie z przywłaszczoną powagą, ale w imieniu *osoby moralnéy, wzrokowi tylko rozumu widocznéy*, *na łaskę ani gniéw nie zważaiącéy*, to iest: *Ducha Językowego* Ten to duch ięzykowy, zna zapewne, iak mówi autor, *na palcach*, wszystko, co się tycze mowy ustney

i pisanéy, a iego *Statut* czyli *Kodex* znayduie się w Grammatyce, *ieżeli ta poznała prawdziwie ięzykowego ducha, i wypisała wiernie co on dyktował.* Takie są słowa autora, nietchnące żadnym samowładztwem, owszem zostawuiące każdemu zupełną wolność *appellacyi* aż przed sam trybunał ducha ięzykowego. Nie czytał ich przecież zapewne ów autor, który bez żadnego odwołania się do wyższego sądu, powstał arbitralnie przeciw Kopczyńskiemu, usiłowania iego wyszydził, wirne mu poważenie odebrał, *blaskiem światła swoiego zaślepić* ... *zastraszył.* Wielu to obruszyło, którzy iak poważaią autora nowéy Filozofii, tak nie mogą odmówić zasłużonych pochwał Grammatyce. Czynią oni postrzeżenie, iż nie dosyć użyteczne byłoby to światło, któreby zbliżaiących się karało *ślepotą.* Pisarz z wielu względów szanowny, może za nadto się uniósł, gdy tak ostre wymierzył pociski, przeciw mężowi, którego imie w literaturze Polskiéy, mieć będzie zawsze niepospolite mieysce. — Przemowa do xiążki *o przeznaczeniu urzędowań*, nie maiąca nic prawie spolnego z całém dziełem, dowodzi iak często można słuszność, dowcipności poświęcić. Gdyby przynaymniey grzecznie, łagodnie napominała!

Non adeo obtusa gestamus pectora Poeni.

Można oświecić, można przekonać; ale na cóż tak straszliwie piorunować, ranić, zabiiać!...

Lecz z tego wyboczenia wróćmy się do ciągu rzeczy, do *Ducha ięzykowego*. Duch ten obiawił się autorowi Grammatyki, dowodzi tego, i słusznie dowodzi, dziesięcioletnia iego podróż, w śledzeniu prawideł mowy, dowodzą odkryte wszystkie szczeble, któremi w téy drodze postępował. Lecz razem dwudziestoletnie poźniey dostrzegania, w owéy tak nazwanéy Kommissyinéy Grammatyce, przekonały autora, iż dzieło iego iescze nie było zupełném; wzywa przeto ochotników, aby spólnie z nim puścili się raz iescze w podróż, dla przydania, co opusczoném, poprawienia co uchybioném zostało. Zgoda! ktoż z przychylnych ięzykowi, zechce się od téy pracy wymówić? byle tylko nie narzucano mu pewnych form, podług których ma sądzić, pewnych warunkowych *principiów*, od których ma koniecznie zaczynać.

Zdaniem autora poprawy błędów, *iest potężny przeciwnik ducha ięzykowego* zwyczay, nazwany od niego modą, nałogiem, dla łatwieyszego iedynie pokonania. Nikt nie wątpi, iż moda przemiiaiąca nic tu nie znaczy; lecz zwyczay narodowy wiele.

On iest pierwszym, iuż zmysłowym, że tak powiem, tłumaczem ducha iezykowego, on upoważnia odmiany, on przyimuie poprawy, on odrzuca momentalne zjawiska mody. Nie mylmy się w wyrazach. Skądże Grammatyk czerpa swoie prawidła? z dobrych pisarzów, to iest tych, którzy narodowego zwyczaiu nie obalaią, lub których tenże zwyczay przeymuie; z mowy ustnéy upoważnioney takim zwyczaiem. Nie mówiemy tu o złych pisarzach, nie wspominamy o prowincyalnych sposobach mówienia i wymawiania. *Niech sobie przy Wilii dyszkant, przy Warcie bas panuie, niech będą przy Narwi i Bugu, nosy słabe.* Co czas, co powszechne używanie zatwierdza, to iest prawem. —

si volet usus,
Quem penes, arbitrium est, et jus, et norma loquendi.

Z przeciągiem wieku, zestarzeią się znowu niektóre wyrazy, pomnożą sie słowniki, podobno i w Grammatykach trzeba będzie cokolwiek odmienić, gdy nowe sposoby mówienia nastaną i przyiętemi od narodu będą. — Bo wiemy z doświadczenia, że się czasem rodzaie nawet imion zmieniać mogą. *Le carosse* i *le Comté* były kiedyś w iężyku Francuzkim *żeńskiego* rodzaiu, dziś

widziemy ie do rzędu *mezkich* przeniesione. Nie grammatyka stwarza język, lecz grammatyki rodzą się z języków.

Z tych to zapewne względów, Xawier Michał Bohusz w xiążce swoiéy, pod tytułem, *Dodatek do poprawy błędów w ustnéy i pisanéy mowie*, z właściwą sobie gruntownością, i w tonie rzeczy przyzwoitym osądził za rzecz potrzebną, przełożyć Onufremu Kopczyńskiemu, niektóre wątpliwości względem Kodexu językowego, nietych co nad rzeczką tak zwaną *Lenıwką* mieszkać lubią, nie upornych, nie uprzedzonych, ale tych co w Rzeczypospolitéy literackiey za słuszną niepodległością obstaią, i wyroków iasnemi dowodami nie popartych słuchać niechcą. —

Przystąpmy teraz do samych *praw Polskiego wymawiania*, maiąc iuż na uwadze, obudwoch autorów, tak *Poprawy błędów*, iak i *Dodatku*.

Dobre wymawianie Polskie, zawisło od dobrego wydawania głosów i przygłosów, których JX. Kopczyński w języku naszym 40. rachuie, przez co, iak słusznie wnosi, mowa Polska bardzo blisko do harmonii muzycznéy przystępuie. Wszyscy się na to zgadzaią, co obadwa autorowie iednomyślnie utrzymuią, że gdzie Łacińskiey głosce,

inny dzwięk od Łacińskiego różny, nadać potrzeba, tam należy ią dla przestrogi oznaczyć pewnym znamieniem. — Potrzebne są znamiona nad spółgłoskami b́, ć, ḿ, ń, ṕ, ś, ẃ, ź, kiedy te maią bydź miękko wymawiane, wyiąwszy tam gdzie następuiąca po nich samogłoska, *i*, sama przez się nadaie im miękkość. Autor *Dodatku*, na to pozwoliwszy, przeciwi się akcentom nad samogłoskami, utrzymuiąc, iż zyska na tym harmonia gdy będziemy się starać wszystkie otwarto wymawiać, ile tego zbieg przyległych liter dozwoli. Przyznaie, iż dawni pisarze kreskowali samogłoski; lecz które? otwarte. O co im więc szło? o otwarte wymawianie. Chcieli zatém ratować dźwięk ięzyka od uszczerbku, przez niekonieczne ściskanie. — Sprawiedliwa iest ta uwaga; nie można iéy iednak ogólnie przystosować do wszystkich samogłosek.

JX. Kopczyński przeniosł znamiona z otwartych samogłosek na ściśnione, i słusznie to uczynił. Trzymał się bowiem téy zasady którą i *autor* Dodatku przypuszcza, iż te litery znamionować trzeba, które dzwięk swóy pierwotny zmieniaią. Tak postąpiono z samogłoskami *e*, *o*,; takby więc należało postąpić z samogłoską *a*, gdyby ta istotnie była dwoiaką, to iest otwartą i

ściśniona. — Mogą być tak szczęśliwe uszy którym się zdaie, iż tę dwoistość tonu rozróżniać, tak harmoniczne usta, że ią wymawiać umieią. Powszechnieysze iest mniemanie, że ten wymysł, tworem iest tylko zadaleko posunionego dostrzegania, i ucho naylepiéy z harmonią oswoione, w wymawianiu nawet samego autora, nie zawsze tę różność rozpoznać może. Dla czego? bo samemu podobno autorowi trudno iest pamiętać w mowie ustnéy, o wszystkich *a*, które w mowie pisanéy tak licznie znamionuie, czyli ściskać każe; a przecięż powinniśmy *tak mówić iak piszemy, tak pisać iak mowiémy.* — Nikt nie zaprzeczy, że *a*, otwarte, pełne, iasne, dobitne, co do harmonii iest nayprzyiemnieyszém. Sprobuymy przenieść nieiako ton w pismo. Jakiż iest dźwięk tego *á* ściśnionego? bo po ludzku mówiąc, trzeba nas tego nauczyć. Oto, wtenczas ton iego zbliża się nieco do *o*, zachowuie iednak ton, *a*. Daie się to uczuć (chociaż cokolwiek zamocno) w wymawianiu Prowincyi Wielkopolskich; a tu wzywam każdego muzykanta na sędziego, co na tém zyska harmonia, gdy z *Pana Jana*, przerobiemy *Póna, Jóna*, a nawet czasem *Puna, Juna*.!!! Nie tak daleko wpraw-

dzie JX. Kopczyński zachodzi; ale przecięż, iest to coś podobnego.

Starzy pisarze kreskowali tę samogłoskę. — Dowod ten cóż stanowi? i starzy mogli błądzić. Trzebaż się na to wysilać, aby z ich błędów, z ich niepewności, tworzyć niewzruszone prawidła?

Zrozumiałość mowy tego wymaga. — Są wyrazy maiące kilkorakie znaczenie; *np. sam* znaczy mieysce, *poydź sam*; znaczy osobę, *sam ieden*; mówimy, *trzy*, *cztéry láta*, i *ptak lata*; trzeba więc *a* kreskować, żeby się nie pomylić w znaczeniu wyrazu. Jak niesłuszna obawa! Sam ieden wyraz bez przyległych cóż znaczy? ieżeli nie czynię różnicy w wymawianiu, iakże ten akcent dam poznać słuchaiącemu, czy *jeśtem palca?* iak mówi autor Dodatku. Jeżeli wreszcie uznamy tę przyczynę kreskowania za ważną, przestańmyż na kreskowaniu tylko litery *a*, w dwuznacznych wyrazach. Lecz co czynić będziemy, natrafiwszy wyraz iaki maiący trzy znaczenia?

Lecz iest iescze pisemko, niewiadomo gdzie drukowane, pod tytułem *Do autora Dodatku*. Tam znayduie się wcale nowa obrona kreskowania *a*, ściśnionego. — „*Niech* mówi pisarz, *przeniesie autor Dodatku mieszkanie swoie, z po nad Wilii, Niemnu,*

Bugu, do Wielkiéy Polski, a tem pozna tę różnicę, i oswoi ucho z harmonią iężyka!.. Kraie te iak były gniazdem narodu Polskiego, tak i iężyka, tak i mowy ustnèy i pisanéy! Podbiciele Jadzwingów i Rusi, daruycie młodszym społbraciom waszym, że iuż dawno odwykli chodzić do was z teką pod pachą dla uczenia się Grammatyki.—Możnaby tu zostawić autora bez odpowiedzi; ale to na szczególnieysze zastanowienie zasługuie, że nam każe koniecznie w Wielkiey Polscze i między Krakowiakami przebywać, *abyśmy się przekonali, o doskonałości Grammatyki JX. Kopczyńskiego.* A komuż to sam JX. Kopczyński przygania, *szablam, moząm, zomek, szklonka?* Mówią iedni z Mazowiecka, drudzy z Litewska, inni z Ruska; lecz są też równie co mówią z Krakowska, z Wielkopolska. Maią obywatele Wielkieypolski, tyle innego rodzaiu zalet, że sobie grammatycznego piérwszeństwa przywłaszczać nie zechcą. Lud mówi wszędzie tonem własnéy prowincyi, a obywatele oświeceni mówią wszędzie według upowszechnionych wyższym zwyczaiem prawideł iężyka.

Tyle o małą rzecz sporów! Duch iężykowy, przed którego sąd naywyższy i nam udawać się wolno, iakże tę wątpliwość

rozwiąże? odesłaniem sprawy do zwyczaiu narodowego. Uszy nasze nie czuią różnicy, oczy iéy nie potrzebuią; woiewodztwo iedno drugiemu nie ma prawa nakazywać, zrozumiałość mowy nic nie zyska na *a* ściśnioném, starych pisarzów wolno w tak małéy rzeczy poprawić... Lecz iescze ieden dowód przeciwny, a ten podobno nayprawdziwszy. Pochodzi on z wyznania samego autora Grammatyki. Trudno było znaleźć prawidło pewne na to, *które wyrazy maią czwarty przypadek na ę, a które na ą?* Nastręczyła się sposobność utworzenia reguły, że imiona kończące się na *a* otwarte, zmieniaią tę samogłoskę w czwartym przypadku, na ę np. *matka*, *matkę*, *moia*, *moię*; kończące się zaś na *á* ściśnione, zamieniaią na ą, *wolá*, *wolą*, *dolá*, *dolą* — Na cóż się przyda to prawidło? oto pociąga nas w drugą wątpliwość; nie maiąc bowiem sposobu poznania *a* ściśnionego lub otwartego, nie doydziemy czwartego przypadku. Nauczyciel zapytany o iedno z tego dwoyga, wskaże nam za prawidło drugie, i tak rzecz zostanie w niewyiaśnionéy wątpliwości. Gdyby nawet ta reguła dobrą była, ściągaćby się tylko mogła do samogłoski końcowéy, nigdy zaś do śrzodkowych.

Niech więc światły, niezmordowany, troskliwy o oświecenie powszechne autor Grammatyki, maiący nayblizszy przystęp do Ducha ięzykowego, da się poiednać ze zwyczaiem narodowym, z tym zwyczaiem, o iakim tu iedynie mowa bydź może; niech trudnego prawidła *o czwartym przypadku* szuka w innym źrzódle, niech ie nareszcie po prostu *wyiątkami* obeymie; a niech się dozwoli prosić, o skassowanie iedney *kreski*, która za koniecznie potrzebną uznana być nie może, która dźwiękowi nic nie przydaie, którey nam się tak trudno nauczyć, a którą nareszcie sam zbieg liter zastąpi, i narzędzia mowy naszey skłoni mimowolnie do właściwego wymawiania. —

Gdy literę *a* chcę pozbawić akcentu, daleki iestem od mniemania, iż go równie odiąć potrzeba innym samogłoskom. *A* i *U*, obeydą się bez iego pomocy, lecz *O* i *E*, inne maią za sobą dowody. Wprowadzenie zbyt licznych akcentów, tak daleko oburzyło wielu, że iakby na przekorę, chcą ie zupełnie wyrzucić z pism swoich. Otoż iescze nowy powód zmnieyszenia ich liczby; to iedno może zbliżyć dwa przeciwne mniemania. Tony pełne i półtony, nadaią wdzięk muzyce; toż samo i do mowy przystosować należy. Zwyczay narodowy nigdy tego nie

przyimie, iżby *O* i *E.*, zawsze cienko, zawsze wysoko wymawiano. Zgadza się na to *autor Dodatku*, iż gdzie pierwsza z tych samogłosek zbliża się do *U*, tam ią kreskować należy; toż samo równie słusznie powiedzieć można o samogłosce *e*, gdzie ta zbliża się do *y*. Jak w literze *a*, powszechny sposób wymawiania, nie daie poznać dwoiakiego tonu, tak przeciwnie w dwoch następuiących, żadnéy nie zostawia wątpliwości. Nie wymawiamy *krol*, *Bog*, *ktorey*, ale *król*, *Bóg*, *któréy*. Mowa ustna nie może się tak daleko co do tonu zmienić w narodzie, który i bez grammatyki, i bez pisarzów, mówić będzie; a co się w mówieniu zachowa, to i w pisaniu oznaczonym być musi, inaczéy uczący się ięzyka naszego z czytania xiążek, mówiłby nim odmiennie od narodowego zwyczaiu. Nie powinno i to uchodzic baczenia, iż przez tak wielką zmianę w mowie naszéy, zagładzilibyśmy iedne z własności różniących ią od innych Słowiańskich dyalektów, co iak daleko iest potrzebném lub nie? do innego rodzaiu uwag należy. —

Rozciągłość tego artykułu, każe mi odłożyć dalszy ro bior pisma JX. Kopczyńskiego, do następuiącego Pamiętnika. I tak iuż dla iednéy kréski, przeszedłem może tę linią, którą przestąpiwszy, lękać

się trzeba, aby nie nadużyć cierpliwości pobłażaiącego czytelnika. —

O...

LITERATURA ZAGRANICZNA.

Geschichte von Polen vom Ursprung(e) dieses Reichs an, bis auf die neuesten Zeiten. Für nicht gelehrte, aber gebildete Leser, nebst einer Einleitung über die Sitten, Gebräüche und Litteratur der Polen, einem geographisch erläüternden Anhange und einer erklärenden Charte der verschiedenen Veränderungen in Polen. (powinno bydź:) und einer die verschiedenen Veränderungen in Polen erklärenden Charte.) Herausgegeben von *Ernst Bornschein*, Fürstl: Reuss-Greizischem Hof-Commissär. Leipzig bey Friedr. Christian Dürr, 1808, 8*vo* maj: to iest: *Historya Polski od początku tego państwa, do naynowszych czasów. Nie dla uczonych, lecz dla oświeceńszych czytelników, ze wstępem o obyczaiach, obrządkach i literaturze Palaków, z dodatkiem geograficznym obiaśniaiącym i z kartą zmiany Pol-*

ski wyobrażaiącą. Wydana przez Ernsta Bornschein, i t. d. w Lipsku 1808, roku.

Nowe dzieło o naszym kraiu! Nowy opis naszych obyczaiów, obrządków i literatury! Nie zbywa zaiste na tych dziełach w ięzyku Niemieckim corok pomnażaiących się. Możnaby mniemać, że z szczególnéy przychylności, z przyiaźni sąsiedzkiéy, tak znaczna iest liczba o nas piszących autorów Niemieckich. Oby te były dla nich powody! Zwiedziwszy atoli przypadkiem niektóre okolice ziemi naszéy, tworzą za zwyczay śmiele opisy ohydne, bez znaiomości całego kraiu koniecznie w tym razie potrzebnéy i bez wiadomości ięzyka. Inni daiąc ślepą im wiarę, powtarzaią baśnie bawiące i popłacaiące. Wszyscy sądząc a *priori*, nie umieią lub niechcą mówić prawdy. Z pewnością wnosić można, że nie był autor nigdy w Polscze, upewnia albowiem sam w przedmowie, iż znaiąc niedoskonałość swego dzieła, z obawą one publiczności podaie, lecz zaręcza, iż starał się poznać i czytał wszystko, (*zapewne podrożopisarzów w iezyku Niemieckim podobnych Baumannowi, Uklańskiemu, Vautrinowi i innym?*), czego tylko w przedmiocie tym mógł dostać, nie żałuiąc kosztu, i że z *naylepszych* opisów (?) uczynił wybor. Nie-

czytaiąc nawet dzieła, możnaby twierdzić, że autor maiąc przewodników niechcących lub nieumieiących mówić prawdę, wpadł w ich obrażaiące błędy. Do osądzenia dobroci, potrzebną iest znaiomośc rzeczy!

Poddaie się autor w pokorze zdaniom recenzentów (k. VI); niechayże dozwoli, lubo w ięzyku mu nieznaiomym ninieyszych uwag po prostu spisanych. W Niemczech tak iak Uklański uzyska niezawodnie pochwały nie od iednego.

Uczynilibyśmy autorowi wszelako krzywdę, gdybyśmy go w poczet Uklańskich, Baumanów, *a*) Sirisów *b*) Vautrinów i mnostwa Anonimów policzyli; bo ieżeli w czém błądzi, nie wiadomość go uniewinnia, a złość nim niepowoduie. Zamiar iego był inny, lecz owoc równie iadowity.

W wstępie do saméy historyi (od k. 1. do k. 60) mowi autor naprzód o oby-

---

a) *Darstellungen nach dem Leben Als einer Skizze der Sitten und des National-Charakters der ehemaligen Polen. Königsberg 1803. 8°.*

b) *Polen zur Zeit der zwey letzten Theilungen dieses Reichs; historisch, statistisch und geographisch beschrieben. 1797. 8°.*

czaiach, obrządkach i o literaturze Polaków, i czyni takowy materyi rozkład:

A., Obyczaie i obrządki Polaków, dzieląc cały narod na 3. klassy mieszkańców:

I. na Szlachtę.

II. na Duchowieństwo.

III. na Miesczan i na Chłopów.

B., Uwagi nad literaturą Polską.—W pierwszym oddziale dowiędzieć się możemy ciekawych rzeczy: że uboższa Szlachta nasza w nędznych mieszka chatach, w których chłop Niemiecki, cokolwiek maiętny, mieszkaćby się wstydził, że Polacy w niechędostwie i nieczystości, staraią się ieden drugiego przewyższać (k. 2.), że w pomieszkaniu takowém szlacheckiém nie ma nad dwie izb przepierzeniem przedzielonych, ze drzwiami z tarcic zbitemi bez zamków, z niskiemi oknami, brudnym papierem mieysce szyb potłuczonych zastępuiącym oblepionemi, że ozdoba całego pokoiu łoże wspaniałe kobiercami drogiemi okryte, iako mebel narodowy.

Przestrzedz autora należy, że nie wszędzie uboższa szlachta tak mieszka, że właśnie w niektórych okolicach Niemiec, c'est tout comme chez nous; a na dowod tego dosyć będzie przypomnieć, że Generał siedmioletnią woyną wsławiony Zithen ze szla-

chty pochodził niemieckiéy, która mało co od naszych chłopów różnić się może. Prawdę przyznaiemy w tém, że w każdéy nawet chłopskiéy chałupie w Niemczech, większe iak u naszéy Szlachty znaydą się zapasy pościeli, która, co za nieszczęście! nie zna tych bogactw pierzystych!

Osobliwsze wynayduie autor dla nas potrawy; mięso, podług iego świadectwa, za zwyczay iemy na pół surowe, każdą potrawę czosnkiem, cébulą i pieprzem przyprawiamy, obiady nasze nie obeydą się bez owsianéy kaszy!! Pieczeń, chléb i kawa polska odbieraią wszelako winne od niego pochwały. (k. 3.). Szkoda, że autor nie zalecił nam niemieckich przysmaków: rozmaite polewki zamiast polskiego rosołu, cielęcinę z szafranem, z rozynkami i z syropem gotowaną, gomołki z roiami robaków! W sposobie Ukłańskiego i poprzedników wiecznéy pamięci godnych opowiada, że przy stole obrzydliwie piiemy koleią z iednego kieliszka wino kwaśne iak ocet, a maiętnieysza Szlachta, dobrego Węgrzyna; ślepo powtarza opis Baumana, Ukłańskiego o sposobie obrzydliwym przemieniania talerzy przy stole i onych płukania, chwali nas, że w piiatyce przewyższamy starożytnych Germanów; duchowieństwo nawet

czyni uczestnikiem téy chwały, a Adwokatom naszym daie zaletę, że z butelką w ręku zaczynaią i kończą sprawy! Używanie trzewika damskiego zamiast kéliszka nie iest przepomnianém.

Przekonać się atoli można, że nie złość, lecz błędne przewodnictwo kierowało piórem autora, bo gościnności, osobistemu mestwu, miłości oyczyzny, i dobremu obchodzeniu się mężów z żonami, pracowitości, bystrości rozumu, oddaie w naywiększych pochwałach sprawiedliwość. (k. 6—8). Opis takowy ukaia żal wzbudzony i goi rany zadane; lecz dalszy ciąg odnawia nayprzykrzeysze czytaiącego Polaka uczucia. W kaznodzieyskim zapale ła e n s autor (k. 9. i następ:) za skłonność do trunków, gry i tańców, za powierzchowną pobożność, i stąd wynikaiące *powszechnie* złe obyczaie, szczególniéy w mieście stołeczném, w naywyższym stopniu zepsucia, iak utrzymuie, będące.

Tacyta opis starożytnych Germanów do dziśdnia sami Niemcy uznaią za prawdziwy. Znane są każdemu wieczorne zabawy Niemieckie, kto tylko w owych stronach bawił. Oby był sobie autor przypomniał ieden z naysławnieyszych dworów Niemieckich, w którym w śrzodku wieku

ośmnastego przy ogromnéy lulce, przy wielkich puharach wieczory przepędzano! (*) — Co do religii, nieznała Polska trzydziestoletniéy woyny, nie podpadała nigdy fanatyzmowi! — Polskie obyczaie mogą się bez obawy równać z obyczaiami niemieckiemi. Miasto stołeczne nie może w żadnym kraiu bydź prawidłem, do którego całość przystosowaćby można, a mniéy znaydziemy w Warszawie przykładów rozpusty i rozwiozłości, aniżeli w Berlinie, w Wiedniu i w mnieyszych nawet miastach Niemieckich. Magnae urbes sunt magna spectacula magnorum criminum; w Niemczech tém bardziéy się to sprawdza, gdy i o małych tamże miastach w wielkiéy części toż mowić można. Jakie zepsucie obyczaiów panuie po niektórych miasteczkach Niemieckich szczycących się uniwersytetami! —

W drugim oddziale, o duchowieństwie mowiąc, w nienawistnym stylu opisuie autor zakonników i proboszczów naszych: „Mnichy, są słowa iego, zazwyczay niczego się nienauczyli chyba tylko, że maią

(*) *Na dworze Pruskim, za poprzednika Fryderyka II. pod prezydencyą lulki ogromnéy na pułapie zawieszonéy z kilkudziesiąt cébuchami.*

doskonałe wyobrażenie o czosnku i o gorzałce. Brewiarz, na którym się z przyzwyczaienia dobrze znaia, i wódka iest ich bogięm. Temu oddaią cześć, ile razy tylko reguła zakonu im tego dozwala. Troche łaciny lizneli, lecz łacina ta trąci łaciną żaków (küchenlatein) tak, iżby przywykły do stylu Cycerona, nie był w stanie onéy zrozumienia, gdyby uszy swe chciał narazić.„ — „Potrawy i trunki wszelkie mieszaią z czosnkiem, słonina i chléb razowy codzienna ich potrawa.„ — Podobne pochwały daie i duchownym swieckim.

Szkoły i edukacya w Polscze mało co, podług autora znaczą (k. 21.) W dowod tego przytacza świadectwo swego przyiaciela, który zwiedziwszy niby znaczną część Polski, opisał mu iednę ze szkół wieyskich. Szkoda, że godny referent i lekkowierny autor nie raczyli wymienić mieysca. Może zatrudném było do wymówienia, a tém samém niepodobném do spamiętania? Miiam ohydny obraz tey szkoły nauczyciela, żony i gospodarstwa iego, a kładę tylko naukę w niéy dawaną, którą autor zapewne w dobréy myśli napisał, aby zakony Niemieckie, gorliwe za naszém oświeceniem zanosiły do nieba modły. Otoż nau-

ka w tey szkole dawana czystéy dogmatyki: Auribus favete!

„*Nauczyciel*: Jak wygląda diabeł?

Wszystkie dzieci: Czarny iak kruk i smoła! (Pechrabenschwarz.)

N. Czarny iak kruk i smoła! Dla czego iest czarny?

W. D. Ponieważ w piekle siedzi.

N. Czy i tam czarno?

W. D. Czarno!

N. Z iakiéy przyczyny?

W. D. Ponieważ dzień i noc tli się siarka i smoła.

N. Skąd to pochodzi?

W. D. Diabli warzą smołę i siarkę, i poią nią potępionych.„

Dosyć! Risum teneatis amici! Wzgarda niechay będzie odpowiedzią na tak niedorzeczne bazgraniny!!

Na końcu téy materyi, (k. 22) uczy autor, że protestantów nazywamy κατ᾽ἐξοχὴν Niemcami, a Katolików Polakami, daiąc tegoż przyczynę, że protestanci nie są istotnie Polakami lecz Niemcami przez fanatyzm z Niemiec wypędzonemi. Myli się i w tém autor, gdy, ile wiem, prosty lud Niemcami w tém znaczeniu właściwie zowie tylko ieden gatunek protestantów to iest Ewangielików. Dosyć znaydzie autor

familiy protestanckich prawdziwie Polskich, którzy kontentuiąc się indygenatem Polskim dziwićby się mogli, iakim prawem autor onym indygenat Niemiecki przez fanatyzm rodaków niby utracony narzuca. I w tym możnaby autorowi fałsz zadać, że iedynie fanatyzm naganiony wyprowadził iego ziomków do Polski! Dałyby się łatwo inne przyczyny wynaleźć, szczególniéy w historyi nowszéy. Zamilczmy ie.

W trzecim oddziale zwraca się autor do chłopów! Ulubiona Niemieckich opisywaczów naszego kraiu materya! I w téy wiele się nauczemy nowych rzeczy i przekonamy się o naszéy ciemności, że żyiąc wpośrzod nich, nie znamy ich tak doskonale, iak nasz autor. Chłopem, iak mniema, zowie się u nas każdy, kto tylko z rolnictwa żyie, a zatém często i miesczanin, a systematyzuiąc wszystko w sposobie Niemieckim na klassy i reguły, często i szlachcic rolą uprawiaiący uboższego stanu.

Nie byłby autor dał podobney definicyi, gdyby znał język Polski, bo wtenczas wiedziałby rozliczne słowa rozmaite klassy chłopów oznaczaiące, lub gdyby przynaymniéy starał się obiaśnić z dzieł po Niemiecku zgodnie z prawdą pisanych. (Historischcritische Analecten zur Erläuterung der

Geschichte des Ostens von Europa, von G. S. Bandtkie, etc. Breslau 1802. 8.

Chłop Polski, utrzymuie autor, był aż do czasów konstytucyi Xięstwu Warszawskiemu nadanéy, *niewolnikiem* (*Sklav*) czyli *osobowłastnym* (Leibeigener) Szlachty, a przez to igraszką iey humorów. Nie znał autor konstytucyi 3go Maia 1791 r., przekonać się o tém można z karty 295. gdzie podaiąc onę, nie w swéy zupełności ią wypisał, oto są słowa przez niego opuszczone artykułu IV. tegoż prawa: „Zawarowawszy tym sposobem dziedziców przy wszelkich pożytkach od włościan im należących, a chcąc iak nayskuteczniéy zachęcić pomnożenie ludności kraiowéy, ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowo przybywaiących, iako i tych, którzyby pierwéy z kraiu oddaliwszy się, teraz do oyczyzny powrócić chcieli, tak dalece, iż każdy człowiek do państw Rzpltéy nowo z któréykolwiek strony przybyły, lub powracaiący, iak tylko stanie nogą na ziemi Polskiéy, wolnym iest zupełnie użyć przemysłu swego, iak, i gdzie chce, wolny iest czynić umowy na osiadłość, robociznę, lub czynsze, iak i dopoki się umowi, wolny iest osiadać w mieście lub na wsiach, wolny iest mieszkać w Polsce, lub

do kraiu, do którego zechce, powrócić, i t. d.„ Artykuł 4ty Konstytucyi Xięstwa Warszawskiego nie ustanawia przeto nic nowego, tylko potwierdza właściwie prawo 3go Maia uchwalone. Nie znali Polacy nigdy niewoli, nie mieli nigdy niewolników (servos) takich iak Rzymianie, o których się i pisarzom, iak widziemy, roztropnieyszym, do dziś dnia w głowie roić nie przestaie, co większa, nieznali Polacy nawet takich praw dzikich, iakie dotąd w Niemczech, przed utworzeniem nowego porządku rzeczy, w niektórych okolicach w użyciu zostawały, gdzie powietrze osiadaiącego czyniło niewolnikiem, (Luft macht eigen,) *np.* w Algau w Hassyi, w niektórych okolicach Wetterawii i we włościach do miasta Ulm należących, Geissen, Lohensee, Küchen, gdzie tak zwane, (jus wildfangiatus) prawem było upoważnione, gdzie dłużnik swawolny, dziecię nieprawego łoża, stawali się osobowłastnemi.

Łatwiéy iest źdźbło w oku bliźniego poznać, niewidząc belki w własném; morały prawić w ów czas przynaymniéy na swe uniewinnienie wypada. Tego prawidła trzymaią się autorowie Niemieccy.

Nie ma nawet nasz ięzyk wyrazu na słowo *Leibeigen*, nie zna tyle gatunków

poddaństwa, ile iest w Niemczech *np.* Leibeigen, Halseigen, Eigenbehörig, Eigen, Eigenarm. Niechże sobie obrońcy Niemieccy naszych chłopów, przypomnieć zechcą poddanych Westfalskich w Osnabrük, Münster, Paderborn, Minden, Ravensberg, Bentheim, Lippe, Wittgenstein i Hoya, a będą zapewne skromnieysi, pomyślą wprzody o swoiém uniewinnieniu. Przykład Niemiecki był wzorem w naydawnieyszych czasach przodkom naszym, iak w wielu innych rzeczach, tak i w przedmiocie poddaństwa. Tak u nas iak i w Niemczech mógł bydź pan swych poddanych albo dobroczyńcą, albo z własną szkodą gnębicielem.

W krótkości zebrawszy myśli autora, twierdzi on, że chłop nasz Polski nigdy dla siebie nie pracuie, że zarobek iego iest własnością pana, że skoro w iedném mieyscu kawał gruntu uprawi, przymusza go pan, (per demonstrationem baculi,) do opuszczenia tego, a uprawy innéy zarośli, że nieludzki postępek przeistoczył chłopa Polskiego w bydlę, że z rozpaczy (dilucida intervalla) sczątku pozostałego rozumu, topi w gorzałce, słowem, że chłop Polski iest nędza w prawdziwéy swéy postaci. Odbieraią chłopi nasi — wszyscy bez wyiątku — od autora w udziale brak zupełny rozumu,

bydlęcą nieczułość, nieochędostwo, smrod stąd pochodzący, choroby wszelkiego gatunku, mnóstwo robactwa, a przy tych zaletach, wszelako szacunek związków małżeńskich, nienawiść kradzieży, i przyrodzoną pobożność, lecz tylko powierzchowną. Jak się to da połączyć? Mieszkania chłopskie w równym stosunku są opisane.

Obawiając się autor, iżby wielu z czytelników oświeceńszych (dla takowych albowiem dzieło swe przeznaczył) nie miało wyobrażenia o kołtunie, opisuie, iak sam przestrzega, z tego powodu, też chorobę, historyczno-medycznie. (k. 26).

Następnie mówi o miesczanach (k. 28) których dzieli na miesczan w dobrach królewskich, i miesczan w dobrach szlacheckich zamieszkałych, i donosi z innego nie większéy wiary godnego opisywacza, że w roku 1754. pewny magnat kazał obwiesić pięciu miesczan za to, iż pięć płotek znalazłszy na brzegu stawu, ważyli się one zabrać, że inny w roku 1763. pięciu kobiet oskarżonych o czary, dusze ogniem oczyścić usiłował. Lecz i w tém mieyscu niewymienia imion ani włości, ani tychże oskarżonych przed publicznością oświeceńszą, tyranów. Wolno przeto i w tém auto-

rowi i iego przewodnikowi fałsz zadać. Dowod będzie nader dla nich trudnym.

W tym następuią treny na policyą (k. 30), która nie mało do nieszczęścia mieszczan ma sie przyczyniać. Dosyć będzie kilka wierszy dla przekonania się o prawdzie przełożyć: „W Polsce nie było naypotrzebnieyszych urządzeń policyynych. Żaden narod z tego względu (wyiąwszy naydziksze narody świata) nie był więcéy nad Polaków od tego oddalonym.„

Przystąpmy do uwag nad literaturą naszą. Broni nas autor od zarzutu w Niemczech zwykle nam czynionego (k. 32), że nie mamy literatury, a stanowiąc trzy onéy epoki:

1) od r. 1214 do r. 1568.

2) — 1568 — 1763.

3) — 1763 — do teraźnieyszych czasów, udzielił dosyć ułomkowych wiadomości i uwag swym ziomkom, i wykonał po części zamiar swóy w przedmowie zapowiedziany. Miło iest czytać odmienne zdanie od Schlözera, i pochwałę, że w nauce historyi celowali Polacy. Przed Kadłubkiem, winien atoli był umieścić Marcina Galla, naydawnieyszego naszego kronikarza. Zamiast ułomkowych uwag, lepiéyby było dać wyobrażenia o naukach w o-

gołności i w szczególności, co łatwo uczynić mógł, maiąc piękny wzór w dziele dawniéy wydanym przez Pana Kaulfusa. (Uber den Geist der Polnischen Sprache. Eine Einleitung in die Polnische Literär-Geschichte für deutsche. Halle, 1804, 8.) Byłby się autor sam przekonał, że w XIV. wieku, większe u nas ani żeli w Niemczech było oświecenie, że nasz ięzyk daleko wcześniéy od Niemieckiego się wydoskonalił. Żalą się często pisarze Niemieccy na kalecżenie imion przez Francuzów czynione, a sami nie są pilnieyszymi w pisaniu naszych, czego naynowsze dowody da e toż dzieło. Żałuie autor, że niemamy his oryi literatury, i tém swe niedokładne uwagi uniewinnić usiłuie. W saméy istocie Braun, Jano ki, Szumski nie odpowiadaią zamiarowi. W bibliotece Załusk ch znaydował się manuskrypt z dwunastu tomów in folio, literatury Polsk éy przez Jozefa Załuskiego Biskupa Kiiowskiego, spisany. Mamy szacowne zbiory w téy materyi po Biskupie Albertrandym. Mamy także rekopismo wspomnionego Jozefa Załuskiego, literaturę Polską w wierszach nierymownych opisuiące, przez Kanonika Minasowicza uzupełnione. Uczony Czacki posiada oryginał, są onegoż kopiie. Oby nas zarzuty nienawistnych

sąsiadów do wypracowania ostatecznego dzieła takowego zachęcić zdołały! Na oddzielnie numerowanych kartach dwunastu, opisuie autor w dodatku Polskę w względzie geograficzno-statystycznym. Holsche zdaie się był iego w tém przewodnikiem.

Samę historyą wystawia autor w następuiących epokach:

1)	od r.	840	do r.	1370.
2)	—	1386	—	1572.
3)	—	1573	—	1696.
4)	—	1696	—	1793.
5)	—	1773	—	1795.
6)	—	1795	—	1807.

Nie tchnie autor w historyi duchem nienawiści: z ostrą nagana dumy Leopolda, opisuie wybawienie Wiednia przez Jana Sobieskiego. Wszelako widać, że dzieła Polskie w tey materyi były dla niego zrzódłem nieużytecznem. Naynowszych czasów historya z pism tylko peryodycznych iest czerpana, i to bez wątpienia tylko Niemieckich, nie ma zatém wzmianki o wielu urządzeniach Kommissyi Rządzącey, które okazały, że Polacy są godni dawnego iestestwa. Karta Polski w tém dziele znayduiąca się, sztychowana podobno podług wzo-

ru wyszłéy w Norymberdze 1797 roku, z oznaczeniem granic Xięstwa Warszawskiego.

J. W. B.

De studio juris Polonici. *Dissertatio. Auctore Johanne Vincentio Bandtkie, jurisprudentiae candidato. Vratislaviae 1806. sumtibus bibliopolae Johannis Friderici Kornii. (VIII: et 71.) 8.*

Autor będąc przez czas nieiaki w akademii Halskiéy nauczycielem ięzyka Polskiego, był często zapytywany, iak sam w przedmowie opowiada, od młodzieży poświęcaiącéy się nauce prawa, względem praw Polskich, sposobu poznania onych, i nauk do tego potrzebnych, a zachę ony tą rzadką w Niemczech gorliwością, gdzie wszystko, co Polskiém, zwykle ganią, wydał powyżéy wymienione dziełko, i przypisał one

ne Prezydentowi i Dyrektorowi bywszéy regencyi Warszawskiéy, pod których dozorem w praktyce się doskonalił. Smiało, bez względu na stosunki owczesne, wytyka Niemcom złośliwe basnie utrzymywane, że Polacy niby naród barbarzyński, nie znaią nauk, nie maią literatury żadnéy, że nie są nawet do nauk zdatnemi, a w dowód powszechności podobnych twierdzeń, przytacza sławnego w Niemczech Schlözera, który śmiał w oburzaiącym tonie o Polscze wyrzec, że tak iak Chiński narod w Azyi, naród Polski w Europie iest naygłupszym.

Godne są słowa przytoczenia, któremi autor do Niemców mowi: (k. VI. i VII). „Utinam serius ocius multi benignius de Polonis judicarent! Utinam plane e memoria temporum tandem evanesceret, quibus multi errore abrepti, Polonos gentem barbaram esse credebant, qui nec litteras amare, nec ullas colere disciplinas scirent.„ Po przytoczeniu rady Schlözera mówi: „Sane hujusmodi dicta non excitant Polonorum amorem, sed odium fovent! Non deerat multorum imitatorum servum pecus, qui, tanti viri testimonio freti, sine ulla notitia linguae Polonicae, sine ulla scientia morum et litteraturae hujus gentis, eandem calumniis et conviciis consectari minime erubescerent.„

Rozprawę tę dzieli autor na trzy części. W pierwszéy wskazuje historycznie żrzódła praw Polskich, dowodzi, że choćby prawa te (iak zazwyczay mniemano) były przez rząd zniesione, znaiomość onych dla cudzoziemców po urzędach na ów czas mieszczących się, koniecznie była potrzebna, dla dokładnego poznania narodu, z którym żyć chcieli. Wymienia autor po krótkiéy wzmiance o starożytnych prawach zbiory Łaskiego, Herburta, Przyłuskiego, Sarnickiego, Januszowskiego, Petrykowskiego, Kożuchowskiego, Szczerbicza, dzieła Madalińskiego, Dzięgielowskiego, Ładowskiego, Żeglickiego, Kołudzkiego, zbiór Piiarów Warszawskich i t. d. a przy zbiorze Trębickiego czyni uwagę, iż lubo tenże przez rząd Pruski był za urzędowny przyznany, wszelako volumina legum Piiarskie w swéy powadze pozostać winne były.

Następuie daléy opis statutu Litewskiego, wzmianka o tylokrotném staraniu Polaków ułożenia zbioru systematycznego praw, i wywód praw prowincyalnych.

Dowodzi na końcu téy części autor, że prawo Rzymskie miało w Polscze moc o-

bowiązuiącą prawa, że wszelako Consuetudines Longobardicae, czyli Libri feudales, nie były u nas w użyciu, ponieważ nie znaliśmy związków i stosunków lenności ościennych Niemiec.

W drugiéy części tegoż dzieła, wyłuszcza autor nauki, do znaiomości dokładnéy praw naszych potrzebne, iako to: 1) naukę języka Polskiego. „Risum movent, mówi autor, et miserationem excitant, illa multorum consilia, qui delendam esse Carthaginem vociferare non desistant, qui sibi persuadeant, extirpata, ac more Romanorum lingua Polonica in Germanicam mutata, summam felicitatem Poloniae obventuram! Memoria temporum Josephi II. ad saniorem mentem eos reducat! Silesia per tot secula Germanorum imperio parens non amisit linguam, nec bellis perpetuis, nec devastationibus crudelissimis, nec aliis adversis rebus, quae tam saepe perpessa est. Religionem et lingnam, dona Deorum, vita cariores esse, tot docent exempla omnium temporum, ut sane nesciam an hi, qui hujusmodi consiliis perversis agitentur, magis malitia an ignorantia ad ea incitentur.„ (k. 37).

Niezgodną z prawdą oddaie autor Rządowi zeszłemu pochwałę (k. 39 i następ:),

o staranności rozszerzenia ięzyka Polskiego... lecz gorzkie nagany trzeba było osłodzić. Nie czynimy przeto stąd żadnego zarzutu!

2) Historyą Polską. (Paragrafy 45 i 46. dowodzą gorliwości autora).

3) Naukę ięzyka Łacińskiego, i w Niemczech iak upewnia znacznie zaniedbaną; dowodząc, że w wieku XIV. więcéy u nas iak w Niemczech duch ięzyka tego był znany.

4) Literaturę Polską.

5) Prawo Rzymskie iako w Polscze za posiłkowe przyięte.

6) Historyą prawa i polityczną Rzeszy Niemieckiéy, w wielu nader względach nasze dzieie i prawa objaśniaiącą.

Przedstawia oraz w teyże części autor, że nauka praw Polskich tak publicznego iako i cywilnego byłaby z większym użytkiem po akademiach Pruskich dawaną, aniżeli prawo polityczne i historya Rzeszy Niemieckiéy.

Krótkość niedozwala przytoczyć słów autora (§. 39) przykrą dla Niemców prawdę w sobie zawieraiących.

Uczy daléy, iakim sposobem akademicy, w braku podobnych nauk publicznie dawanych postępować maią.

W trzeciéy części mowiąc o dziełach naukę prawa Polskiego ułatwiaiących, przytacza prawników tak obcych iako i kraiowych dzieła, następnie Herbarzów i Historyków, odwołuiąc się co do dawnieyszych, do Hoppiusza.

Ważny spór o Prawodawstwie Polskiém.

Mąż gruntownéy nauki, uczony Czacki usiłował w dziele *o Litewskich i Polskich prawach* dawniéy wydaném (w Warszawie 1800 i 1801. 4*to*) z wstrętu pułnocnych narodów od ustaw Rzymskich dowodzić (T. I. p. 5. i 15. i następ:), że przodkowie nasi nie mogli w żrzódle praw Rzymskich szukać dla siebie przepisów, a odsądzaiąc też prawa od wszelkiéy niemal powagi w Polscze, w przedmowie owego dzieła był powodem do rozpraw niżéy wymienionych. Znalazło atoli prawodawstwo Justyniana od wieków we wszystkich narodach oświeceńszych szanowane obronę godną przeciwko temuż zarzutowi w dziełku następuiącém:

Vindiciae Juris Romani Justinianei. Diatribe auctore Joanne Vincentio Bandtkie, Assessore judicii appellatorii Varsaviensis. Vratislaviae. 1808. sumtibus auctoris, typis Barthii, prostat in libraria bibliopolae Friderici Kornii. (Stron: X. i 58.)

Autor dowodzi w dziele tém, że zbiór Justyniana, był i w Polscze uważany iako prawo posiłkowe czyli pomocne. Dzieląc przedmiot na trzy rozdziały wystawia w pierwszym przyczyny doskonałości, i stąd pochodzącego przyięcia prawie powszechnego w Europie prawa Rzymskiego, opowiada w krótkości historyą teraz tak zwanego *corporis juris civilis* (*Romani, Justinianei*) i czyni nowe lecz prawdziwe postrzeżenie (k. II.) nad pierwiastkowém przeznaczeniem szczególnych onegoż części. Nie wchodząc w wywód przyięcia onegoż w całkowitości w innych kraiach Europy pokazuie tylko, z iakich powodów w Niemczech, skąd do nas przyszło, zostało przyiętém.

W drugim rozdziale daie autor dowody na powagę prawodawsta Rzymskiego w Polscze posiłkową czyli pomocną, takowe: że przez prawa jura statutaria, szczególniéy Magdeburskie, prawo to do Polski w wieku

XIII. wprowadzoném było, że przedmowa w statucie Łaskiego, którą za dzieło Kazimierza W. utrzymuie, okazuie przynaymniéy wielką chęć poważania ustaw Rzymian, twierdząc na obronę teyże przedmowy, że król w niéy innym stylem i odmiennym od osnowy samego statutu, nie tylko mówił, ale nawet mówić był winien, że przeto z téy przyczyny nie można onéy w podeyrzenie wciągać; okazuie daléy autor, podobność ustaw w statucie Kazimierza z przepisami praw Rzymskich; twierdzi, że nawet niektóre nasze zwyczaie z źrzódła tychże początek swóy wywodzą, iak *np.* oprawa, reforma, reformacya; przytacza, że i u nas zbiór ustaw Justyniana prawem powszechném był zwany; że powaga onegoż tak w zbiorach kraiowych układać się mianych, iako i w braku przepisów za prawidło prawami zalecaną była; że powagę tę po upadku kraiu starano się zachować w Galicyach, a równie, iak upewnić można, i w częściach Polski do Prus w ów czas przyłączonych; odwołuie się do zdania dawnieyszych i nowszych prawników, moc obowiązuiącą ustawom Justyniana przyznawaiących, i przywraca gorliwie indygenat Dresnerowi przez Czackiego zaprzeczony. I stąd czerpa autor dowód, że niedosta-

tek praw naszych cywilnych, i niedogodny sposób onych stanowienia, tworzyły konieczność przyymowania praw obcych, że duchowieństwo i u nas naybardziéy starało się rozszérzyć powage zbioru Justyniana z początku może przykrą.

Wystawiaiąc autor na końcu tegoż rozdziału szczególne części praw Rzymskich, mniema, iż te tylko i u nas były w użyciu, które w Niemczech za autentyczne poczytywano, wyłącza atoli z téyże powagi prawo Longobardzkie lenne, teraz zazwyczay cześć zbioru Justyniana stanowiące, daiąc tegoż przyczynę, że nie znano w Polscze lenności istotnych takich, iakie były w Niemczech.

W trzecim rozdziale czyni autor wywód, że prawa Rzymskiego nauka iest potrzebną, gdy stała się przyczyną doskonałości prawodawstw nowszych, mianowicie Pruskich, Austryackich, Francuzkich, gdy wszędzie, nawet i w tychże kraiach nowém prawodawstwem szczycących się troskliwie młodzież uczono praw Rzymian w przekonaniu, iż inaczéy znaiomość praw kraiowych z tamtych czerpanych, tamte za zasadę uznaiących, byłaby niepodobną. Okazuiąc, że Kodex Napoleona niezmnieyszył, lecz wzmocnił powagę praw Justy-

niana, odwołuie się do świadectwa nayświatleyszych mężów Francyi, którzy oddaią winny onym hołd, zowiąc ie *jus auxiliare, correlativum, suppletorium, subsidiarium*, i zalecaiąc przeto gorliwie teoretyczną onychże naukę; kończy rozprawę pamiętnemi słowy Trybuna Gary w ciele prawodawczém mowionemi.

Nastepuiące dzieło zdaie się bydź odpowiedzią na powyższą rozprawę: *Czy prawo Rzymskie było zasadą praw Litewskich i Polskich? i czy z północnemi narodami mieliśmy wiele wspólnych praw i zwyczaiów?* rozprawa czytana w Krzemieńcu na otwarciu roku szkolnego 1808. w Gimnazyum Wołyńskiém, przez Tadeusza Czackiego, taynego Konsyliarza, Prezesa Kommissyi sądowéy Edukacyinéy Gubernii Wołyńskiéy, Podolskiéy i Kiiowskiéy, w tym wydziale Wizytatora, i różnych uczonych zgromadzeń członka, w Wilnie u Jozefa Zawadzkiego *etc.* 1809. (s. 122.) 8.

Słowa samego autora upoważniaią do powyższego wniosku: „drukiem zaś upowszechnia się często mniemanie przeciwne, iak rozumiem, prawdzie. Założona iest w *stolicy zgasłego Rządu Polskiego* szkoła prawa. Ogłoszona tam opiniia, gdy nie będzie odpartą, stanie się nieiako pewną zasadą,„

(k. 4.). „Mniemanie w Galicyi i Xięstwie Warszawskiém biorące iuż cechę opinii Rządów lub zawierzenia powszechności, łatwo u nas stać się może przemagaiącém.„ (k.5) a na k. 9. wyraźnie zaprzecza, iżby nasi przodkowie uważali prawo Rzymskie za obowiązuiące lub pomocne.

Rozprawa ta w ciągłym paragrafów 36*ciu* porządku, wystawia od s. 9—39, w krótkości historyą postępu i rozszérzenia prawa Rzymskiego w różnych kraiach, i przystępuie na karcie 39. do zapytania zadanego: czy i kiedy prawo to u nas przyjętém było, lub stało się zasadą praw naszych? Wymieniaiąc naydawnieysze ustawy kraiowe (s. 39—45.) twierdzi, że Kazimierz sprawiedliwy nie postanowił nic takiego, o czémby Kazimierz W. w statucie swym chlubnie mógł wspomniéć. Lubo (s. 45—51.) przyznaie, iż od wieku XI. Polacy za granicą w akademiach Paryzkiéy, Bonońskiéy, Padewskiéy uczyli się praw, iż w urzędach duchownych, a szczególniéy biskupstw wymagano doktoryi, zaprzecza wszelako, że w statucie Kazimierza W. myśli i stylu prawników oboyga prawa doczytać się można. Przedmowę Łaskiego statutu napełnioną pochwałami praw Rzymskich nie uznaie autor, i w tém dziele, za rowno-

czesną z ustawami samemi naszego Prawodawcy Wiślickiego, i usprawiedliwia swe zdanie z rękopisma w Metryce koronnéy znayduiącego się, *Visilicia* zwanego, tudzież z innego, które sam posiada, wcale odmienną przedmowę zawieraiących. Rzecz ta godna ścisłéy rozwagi, zasługuie na dalsze badanie, które wszelako może nie w każdego guście będzie. Rękopisma przez autora opisane niezgadzaią się ieden z drugiém, są dziełem prywatném i zostawuią dotąd nieiaką wątpliwość. *Senatusconsultum Macedonianum* (s. 65.), które autor w dziele o Litewskich i Polskich prawach (T. I. p. 29.) przyznawał za część istotną treści saméy ustawy *de ludo taxillorum*, w słowach: „W iednym tylko przypadku o grze w warcaby, małoletniemu przegrywaiącemu powiedziano: *adjuveturque Scto Macedoniano* „ zarzuca w ninieyszém dziele zupełnie, twierdząc, iż w nawiasie położone iest przypisem późnieyszych czasów, i popieraiąc twierdzenie swoie tém, że słowa owe ani w rękopiśmie metryki koronnéy, ani w tém, które sam posiada, wcale sie nieznayduią; utrzymuie iak dawniéy, że słowa początkowe ustawy *de incendiariis: ex lege imperiali clara luce nobis constat*, tylko za przykład szanowanych przez duchownych przepisów,

dla obrony od nadużycia duchowieństwa były wymówione. Nowy wcale dowód swego zdania przytacza autor (s. 67.) z metryki sekretnéy Królewieckiéy, list Jana Biskupa Lutomirskiego, kanclerza Karola IV. w roku 1357, dnia 9. Kwietnia, do Ludgera Mistrza Krzyżackiego pisany, w którym skarży się na Posła Kazimierza W. utrzymującego, że Polacy ani praw Rzymskich, ani władzy Cesarzów nieuznaią; tudzież z tego samego źrzódła, list inny adwokata *Jana de Milis* 1420 roku pisany, w którym równie i ten odmawia prawom cesarskim powagi w Polscze. Lubo autor nie zaprzecza (s. 71.), że od czasu ustanowienia akademii Krakowskiéy zrodziła się i u nas nauka oboyga prawa, że od owego czasu pomnażała się liczba doktorów i notaryuszów, że nie przestawali Polacy i za granicą w ów czas światła w nauce téy zasięgać, że doktorowie praw bywali do rozsądzania spraw ważnieyszych nawet od samych panuiących u nas wzywani, że pięknemi praw Rzymskich rękopismami (które i nas umiano cenić) zdobili uczeni Polacy swe biblioteki, wszelako usiłuie przekonać, mimo tych przyznań, wypisem z rękopisma Barona Ostrorogskiego *de reformanda republica* wyiętym, że nawet w roku 1447, nie było u nas w u-

życiu prawo Justyniana. Szkoda, iż autor wspominaiąc o pięknėm rękopiśmie Digestów, które się w iego bibliotece znayduie, nie opisał dokładniéy tak ważnego skarbu, w każdym zapewne ciekawość wzbudzaiącego. Dalszy ciąg rozprawy powtarza obszerniéy to, co autor w dziele o Litewskich i Polskich prawach w krótkości nadmienił. Przytacza atoli (s. 85.) radę przez Roysiusza Zygmuntowi Augustowi daną, aby prawo Rzymskie było przyiętém, i dowodzi z tego świadectwa, że za rodu Jagiełłów, Polacy nie chcieli używać praw Rzymian i onych nie używali. Daléy czyni autor (s. 86.) przeciwko zdaniu powyżéy wymienionéy pierwszéy rozprawy ostrzeżenie na to krótkie, nie znoszące może wszelkich wątpliwości, że były lenności w Polscze i kończy obszernieyszemi uwagami rozprawę (k. 95—122.) nad tém, że z północy wiele naszych początkowych zwyczaiów powagę prawa maiących wzięło swóy ród pierwiastkowy.

Gruntowna nauka, obszerna wiadomość, nieustanna pilność, nadzwyczayna pamięć iest cechą i tégo dzieła. Z uszanowaniem wyrzekł Bandtkie o Mężu tak uczonym: (k. 17.) diversitatem opinionis, spero, non Parituram mihi odium doctissimi viri, *cujus*

eruditum opus et ei et nostro populo nihilominus est eritque honori. Każdy z ziomków umieiący cenić nauki, przyzna z samym autorem duchem wiesczym o swém dawnieyszém dziele mowiącym (s. 1.), że dzieło owo nie raz zastanowi uwagę wnuków naszych.

Nie czynimy uwag nad powyższemi dwoma rozprawami. Podobne badania godne są wdzięczności! Niechcąc sądzić zaporywczo o tak ważnych lubo różniących się zapytaniach: Czy prawa nasze uznaią w prawach Rzymskich zasadę? Czy prawo Justyniana było w Polscze pomocném czyli posiłkowém? przestaiemy tylko na ninieyszym opisie, lecz nieprzechodząc granic skromności, ośmielamy się twierdzić: że możnaby iescze czynić różne zarzuty, któreby do ostatecznego wyiaśnienia rzeczy doprowadzić mogły. Tak ważna materya iest sama przez się wezwaniem godném głębszych badań.

Kończemy rzecz tém życzeniem: aby uczony Czacki przyobiecaném wydaniem (k. 76.) rękopisma Barona Ostroroga *de reformanda republica*, które z daru króla Stanisława Augusta posiada, literatrę oyczystą iak nayprędzéy zbogacił; niemniéy, a-

by materya o tak zwanych lennościach w Polscze stała się przedmiotem obszernieyszych wywodów!

HISTORYA

Wyiątki niektóre z dzieła w rękopiśmie JX. Jana Albertrandego, *o Medalach Polskich.*

Za panowania Stanisława Augusta.

Popiersie króla — Napis.

Stanislaus Aug: D. G. Rex Pol: M. D. L.

Strona odwrotna — Napis:

Instit. Ord. S. Stan. 8. Mai Celebret per saecula festum Of. Cr. ♀ mon. 1767.
To iest: *Instituti Ordinis Sancti Stanislai 8, Mai celebret per saecula festum Officina Cracoviensis Cupreae monetae 1767.*
Niech wiecznie obchodzi święto ustanowionego, 8. Maia, orderu S. Stanisława,

mennica Krakowska miedziana R. 1767, Medalik miedziany.

W y k ł a d.

Medal z rodzaiu tych które pamiętnikami nazwać można, bity we dwie lecie po ustanowieniu orderu Sw. Stanisława dla zachowania pamięci tey chwalebney ustawy. Dnia albowiem 8. Maia roku 1765 to iest, w dzień uroczystości S. Stanisława biskupa i męczennika, którego imieniem król był zasczycony, obmyślaiąc tenże król sposób uczczenia zasług tych, którzy wyższych dostoyności nie dostąpiwszy, zdawali się nie mieć iescze stopnia, którego order orła białego wyciągał, order ten właściwie iako wstęp i przybliżenie do wyższego orderu ustanowił. Jednakże przy początkowym onego postanowieniu, aby większey świetności nabył, był wielu osobom nayważszego w godności stopnia nadany, tym nawet, które od dawnego czasu orderem orła białego były zasczycone. Że go imieniem S. Stanisława przyozdobił, stało się to nie tylko dla wiecznotrwałey pamiątki fundatora iego, ale bardziey iescze dla tego, aby to co rodakom służyć miało ku ozdobie, od rodaka świętego, zupełną świe-

świetność otrzymała, a tym samym do pomnożenia chęci zasłużenia się oyczyźnie dopomagała. Ozdobą albo znakiem orderu tego iest krzyż czerwono szmelcowany, ku zwierzchnim końcom rozlegleyszy, z brzegiem iednak wszędzie złotym: krzyża ramiona nie są prostą linią u wierzchniey strony, ale ukośnie dwoma liniiami ku śrzodkowi zbliżaiącemi się zakończone, co sprawuie iż krzyż ośm ma rogów, które kończą się na nasadzonych gałeczkach. Węgły między ramionami zaięte są od 4. orłów białych z rozpostartemi skrzydłami i koroną na głowie. Na śrzodku gdzie się ramiona krzyża schodzą, obraz iest także szmelcowany S. Stanisława biskupa i męczennika w biskupim odzieniu, trzymaiącego pastorał, w białym polu, z przydanemi literami S. S. znaczącemi *Sanctus Stanislaus*. Ten obraz zawarty iest w wieńcu laurowym na 4. mieyscach złotą wstęgą przewiązanym. Z drugiéy strony, tam gdzie się ramiona krzyża schodzą, w podobnym wieńcu laurowym iest tarcza biała wypukła, na niéy skład liter oznaczaiący fundatora. Ten krzyż noszony bywa na szerokiéy czerwoney wstędze z brzegami białemi, od świeckich iak pas rycerski od prawego ramienia na bok lewy, od duchownych na piersiach

wiszący. Do tego na lewey stronie szaty przy piersiach przyszyta iest gwiazda z ośmiu rozłożystych pęków promieni spoiona, srebrna. Na środku iey okrąg wązki złoty, w nim wieniec laurowy zielony, wstęgą złotą koło niego okręcaiącą się spoiony, w nim drugi okrąg szerszy srebrny, na nim złotemi literami napis *Praemiando incitat*, nagradzaiąc zachęca. Na samym środku tarcza srebrna okrągła ze składem liter fundatora imię wyrażaiących z granatów ułożónych.

Ten co order założył, przepisał i ustawy, i mądremi nader prawami, świetność orderowi, godnośc kawalerom zabezpieczyć i pomnożyć mogącemi tychże kawalerów opatrzył. Stąd wyniknęło, iż nie tylko chciwie go w Polscze szukano, ale i cudzoziemcy wszystkich prawie narodów do niego się ubiegali. Jedni od niego, iak pospolicie we Włoszech zaszczytu swego, ieźli nie iedynego tedy naywiększego szukali, drudzy miedzy któremi mógłbym liczyć starego iuż zmarłego Xiążęcia de Biscaris w Sycylii, w nim przybytek i dopełnienie chwały zinąd iuż otrzymaney upatrywali. Ten dopiero wspomniony mąż w całey Europie wsławiony, od króla sprawiedliwego zasług szacunkarza był iuż tym orderem obdarzo-

ny, ale go honoru tego chciwość niektórych Włochów pozbawiła.

Medal, na pamiatkę kunału Muchawieckiego.

Popiersie króla — Napis.

Strona odwrotna — Napis.

Faciliori. Polonorum. Litvanorumque. commercio. a Baltico mari ad nigrum inceptum publico impendio opus fossae juvit suo aere S. A. R. A. MDCCLXXXVI

Na ułatwienie Polakom i Litwie związków handlowych od Baltyckiego do Czarnego morza, za zęte dzieło otworzenia kanału swoim wsparł nakładem S. A. Król, roku 1786.

W y k ł a d.

Zdumiewała się Francya a z nią i cała Europa, kiedy zamysł za Franciszka I. króla przełożony, za Henryka IV. ponowiony, zawsze iednak opusczony, Ludwik XIV.

wykonać przedsięwziął, i w rzeczy samey wykonał podiętą, przez lat 16 od roku 1664 do roku 1680 robotą, przez którą morze śrzodziemne z Oceanem było złączone. Związek ten sprawował kanał poczynaiący się od portu *Cette* miedzy Montpellierem i Agdą, ciągniony przez 50. z okładem mil, kończący się u rzeki Garumny za Tolossą. Szerokość onego iest stóp Paryzkich 30. Tym kanałem, bez potrzeby okrążenia żeglugą Hiszpanii, od śrzodziemnego morza do Oceanu i wzaiemnie, na batach pomierney wielkości przesyłane byc mogą towary, co ku wielkiéy obywatelów Francuzkich iest wygodzie. Oprócz przeciągłości kanału tego, wielkie z położenia mieysc i gatunku gruntu przezwyciężyć musiano trudności, przekopuiąc na wylot skaliste góry, pomnażaiąc śluzy, a wodę czasem w przyzwoitey obfitości obmyślaiąc.—Podobne temu dzieło za panowania Stanisława Augusta przedsięwzięto w Polscze, łatwieysze dla mnieyszéy przeciągłości maiącego być bitym kanału, dla wygody rzek blizkich, i dla przymiotów daleko mniey sprzeciwiaiącego się gruntu, ale z drugiey strony wykonanie takiego zamysłu daleko dziwnieysze było niż tak nazwanego Langwedockiego kanału, ponieważ przez to dzieło otwierali Polacy

kommunikacya miedzy morzem Czarnym i Baltyckim, a tym samym długą i z wielu miar niebezpieczną żeglugę całą prawie Europę okrążaiącą oszczędzali sobie i narodom tey wygody użyć chcącym. Wiadomo że Dniepr do morza Czarnego wpada, Prypeć rzeka bardzo do żeglugi zdatna wody swoie do Dniepru toczy, sama się wielą rzekami wprzód stawszy obfitszą. Międzу temi znakomita iest Pina, Polesie i Piński powiat przerzynaiąca. Blisko Brześcia Litewskiego przystąpiwszy, od tego mieysca poczyna się *Muchawiec* rzeka uyście w Bugu maiąca. Bug spólnie z Narwią złączywszy się, wpadaią do Wisły, której uyscie iest do Baltyckiego morza pod Gdańskiem. Otworzyłaby się więc żegluga od morza Czarnego do Baltyckiego daleko krótsza, bezpiecznieysza w kraiu otworzystym, wszędzie zamieszkanym, obfitym, a żegluga przez równą prawie połowę z wodą i przeciw wodzie, korytem rzek spławnych mało przeszkod maiących, wyiąwszy przeciąg mieysca miedzy Piną i Muchawcem, gdzie kanał miał być wykopany. Tak wielkie pożytki, zamysły taką narodowi chwałę przynoszące, nie małe w umysłach seymuiących sprawiły wrażenie, przeto też stanęła Konstytucya na seymie za-

kończonym roku 1775, pod tytułem: *Ułatwienia spławu rzeką Piną*, którą uchwalono obmyślenie spławu rzekami Piną i Muchawcem. Przedsięwzieto tę pracę nieodwłocznie i nie bez widoczney nadziei pomyślnego skutku, gdyż i król Stanisław August w podróży swoiey przez kraie Pińskie do Litwy, z niemałym ukontentowaniem swoim, po kanale łączącym Pinę z Muchawcem przeieżdżał batem wołmi ciągnionym, i rychło potym Butrymowicz zacny obywatel, od uyścia samego Prypeci w Dniepr, statkiem pomiernym naładowanym towarami onemu kraiowi właściwemi, aż do Gdańska doszedł. O tym w relacyi deputacyi do Skarbu Kor: na Sess: 14. Stycznia 1791; ale słowko iedno do Konstytucyi r. 1775, nieostrożnie przydane, albo raczey źle zrozumiane sprawiło, iż spodziewane z tego kanału korzyści rychło zniknęły. Zaleciła rzeczona Konstytucya, aby to *dzieło rozpoczęte, kontynuowano nayoszczędniey.* Wyraz ten sprawił, iż na rzecz tak wielkiey wagi przez źle zrozumianą oszczędność, niedostarczaiące nakłady ze Skarbu W. X. Litt: naznaczono. Chociaż albowiem w tabelli wydatków skarbu W. X. Lit: umiesczonéy miedzy Konstytucyami tegoż Seymu, znayduię; *Na kontynuacyą kanału między rze-*

ką Piną i Muchawcem rozpoczętego, co rok *do skończenia iego po złotych sto tysięcy*, iednakże ledwie 60. tysięcy skarb W. X. Lit. i to iescze nie na sam kanał dostarczał, pokazuie się corocznie z podobney tabelli przyłączoney do Konstytucyi Seymu 1776. gdzie znayduię, *na czysczenie rzek portowych i kontynuacyą kanału miedzy Bugiem i Muchawcem, dla złączenia tych dwoch rzek rozpoczętego 60. tysięcy.* Kiedy więc naznaczona kwota ledwie na kopaczów, grabarzy i nad niemi dozorców wystarczała, zaniedbano myśleć o sposobach obwałowania kanału w brzegach swoich z miałkiéy, błotnistey, łatwo się osypuiącey ziemi złożonych, co w kraiu w lasy dębowe obfitym ścianami dębowemi wstrzymuiąc ziemię łatwo dokazać można było, ale wyznaczony fundusz gdy na nowe kopanie i na ustawiczną dawnego naprawę dzielony być musiał, oboie to usczerbek wielki odnosząc, z czasem ustać musiało; iakoż w rzeczy samey zamulony, zarzucony, zawalony ten kanał ziemią ze wszystkich stron bez przeszkody opadaiącą, stał się do żeglugi niezdatnym, i w tym tylko pobliższym mieszkańcom stał się użytecznym, iż błotniste ich grunta a przeto nieurodzayne nie co osuszone, większą im korzyść przyniosły.

Oprócz téy wady, była i inna pochodząca z równowagi wód na Pinie, którey rzeki punkt naywyższy nie ma tyle spadku, aby widocznie rzeki tey wodę ku wschodowi bardziey niż ku zachodowi spuszczał, co tę rzekę do sadzawki podobną czyniło. Wielkich desczów lub roztopionych śniegów potrzeba było napływu, aby się woda z Piny ku kanałowi do Muchawca prowadzącemu obróciła. Ale moim zdaniem śluzy na przyzwoitych mieyscach obmyślone byłyby temu zaradziły. Jak wiele do tego dzieła przyłożył się Król, nie iest mi wiadomo, ale niewątpię, iż hoyność iego medalem tym zaświadczona, stosowna była do wspaniałości tego dzieła i chęci pomnożenia nim narodowey chwały.

Butrymowicz, iak iuż wspomniano, Sędzia grodzki i Miecznik Piński, pierwszy z patryotyczney gorliwości przedsięwziął żeglugę po tym kanale dziesięcią wielkiemi łodziami które Szuwaleiami tam zowią, różnym towarem do Warszawy naładowanemi. Od Magistratu w Pińsku dane było zaświadczenie o przedsięwziętey żegludze 13. Maia, 1784, które za przybyciem łodzi do Warszawy złożone zostało w Grodzie. Stachowskiemu szyprowi dana była instrukcya, aby dla wielu młynów i grobel na przeszkodzie żeglu-

dze znayduiących się na Pinie i Muchawcu, stąd zaś trudności przeciągnienia po ziemi łodzi ze szkodą towarów, uprosił od właścicielów onych młynów i grobel wolność na etemi ludźmi przekopania grobel, a potym po przeyściu łodzi, zamknięcia onych iak przedtym. Temuż szyprowi zalecił spisać dokładny dziennik żeglugi, który też królowi był oddany. Podług dziennika tego z Pińska do Warszawy było żeglugi 66. mil i pół. Z tych 10. przeciw wodzie, 56. i pół z wodą. To iest z Pińska do młyna Bylina ośm mil Piną przeciw wodzie, stamtąd mila kanałem wzgorę do Lachowicz, daley z Chomiczyc mijaiąc Borodzice i młyn Berodca do Kamienia szlacheckiego 5. mil kanałem na doł, gdzie się i kanał kończy. Z Mielnikowa żegluga Muchawcem z wodą ciągnie się pół dwunastey mili za Brześć Litewski, aż do młyna do tegoż miasta należącego, stamtąd Bugiem z wodą aż do Nowego-dworu, skąd przeciw wodzie do Warszawy. Stachowski kilka razy podług instrukcyi swoiey musiał drogę sobie przez groble przerznąć, czego mu w Kobryniu nie pozwolono. Przeto wyładować musiał towary i próżne łodzie przeciągnąć. Na iednym też mieyscu kanał tak był miałki, iż włoczyć na nim łodzie musiano.

Kanał ten szeroki iest 20. łokci miary Warszawskiey. Przez pół czwartey mili od Piny głęboki iest na łokieć, przeto nie zdatny do żeglugi, ale ze strony gdzie do Muchawca się zbliża, ma półtora łokcia, przeto żegluiącym służyć może. Kopany kanał ma półtora łokcia głębokości. Żegluga po nim udać się nie może tylko w Maiu i Czerwcu. W przeciągu półczwartey mili do Piny, trzeba aby głębiey był kopany, aby mosty, groble i kamienie ogromne uprzątniono. Przerwy z dawna w gruncie od rzek poczynione szkodzą kanałowi. Temu wszystkiemu zapobiegłszy, kanał byłby użyteczny. Z Kobrynia do Bulków żegluiąc Muchawcem, są te przeszkody: w Kobryniu przy moście spust wielki opiera się żegluiącym. Pod Partykiem iest dawna kamienna grobla. Pod Trzysnystano pale od starey grobli. Przy Połubeczkach stara grobla żeglugę zagradza. Pod Bułkami, most zrzucono, lecz pale zostawiono.

Oprócz tego złączenia morza Czarnego z Baltyckim, przez złączenie kanałem Piny z Muchawcem, przedsięwzięte było, i skuteczniey iescze wykonane drugie, przez spoienie kanałem wielkim rzeki Szczary na zachód płynącey a w Niemen wpadaiącey, z Jasiołdą rzeką płynącą na wschód a w

Prypeć wpadaiącą. A że Prypeć uyście ma swoie spolnie z innemi rzekami spławnemi Polesia i przyległych prowincyi w Dnieprze, Niemen zaś pod Memlem wpada w Baltyckie morze, przeto uprzątnąwszy zawady żeglugi na Dnieprze, a mnieysze daleko na Niemnie i rzekach wspomnionych, otworzyła się możność spławu od morza Baltyckiego do Czarnego, i wzaiemnie nowa bardzo wygodna obywatelom, tak Polskich krain, iako też Prusakom i innym cudzoziemcom. Dzieło to przedsięwzięte było, nakładem nie Rzpltey, ale prywatney osoby, to iest Michała Ogińskiego Wdy Wileńskiego, a potym Hetmana W. W. X. Lit. O wielkości nakładów, dzieła użyteczności i pomyślnym onego wypełnieniu z wielkiemi pochwałami wspomina Konstytucya roku 1768 tit: *Kanał Wielki Piński czyli Port Ogiński*, przepisując wystawienie na tę pamiątkę Statui temuż Michałowi Ogińskiemu, i przyznaiąc mu wieś Myszkowce i miasteczko Łahiszyn przez które ciągniony iest kanał, do ekonomii Pińskiey należące, i w dobra ie dziedziczne dla tegoż Woiewody zamieniaiąc. Taż Konstytucya na utrzymanie Sluz potrzebnych, opatrzenie brzegów i czyszczenie kanału, wyznaczyła kwotę którą żegluiący tym kanałem winni

są płacić, i inne dla wydoskonalenia i utrzymania tego kanału przyzwoite rozporządzenia uchwaliła.

Medal na pamiątkę wsparcia przeznaczonego dla miasta Krakowa przez Stan. Augusta.

Popiersie króla — Napis.

Strona odwrotna — Napis.

Sublevandae. urbi. Cracoviae. Priscae. Metropoli. Poloniae. e. propriis reditibus. concessit. S. A. R. annuum. censum A. MDCCLXXXVII.

Na podźwignienie miasta Krakowa dawney stolicy Polskiéy, z własnych dochodów naznaczył król St. August roczną wypłatę, roku 1787.

U dołu dwie gałązki dębowe.

Wykład.

Kraków miasto od dawna w Europie sławne, nie tylko w dawnych czasach stołecznego miasta królestwa Polskiego godnością obdarzone było, ale ten zaszczyt do ostatnich czasów trwaiącego królestwa Pol-

skiego dochowało, i przyznany sobie tak od Polaków iako od zagranicznych miało. To miasto miedzy licznemi ozdobami swoiemi miało zamek, iak na czasów przeszłych okazałość, przestronny i ozdobny, służący królom i dworom ich na mieszkanie, Akademią gorliwością o wzrost nauk, miłością i szacunkiem stanu swego w członkach iéy, i bogatym nadaniem tak dla nauczycielów, iako też dla uczących się wsławioną, Biskupstwo godnością xiążęcą i dochodami w Polscze naybogatsze, a z cudzoziemskiemi naylepszemi porównane bydź mogące, Katedrę naypoważnieyszą dla wyboru osób onę składaiących, a w dochody dostatecznie opatrzoną, nad to grobami od naydawnieyszego wieku królów Polskich ozdobioną, co ią zaświadczeniem i widocznym dowodem stórożytney historyi Polskiey czyniło. Prócz tego miasto było przez się i przez inne do niego przyłączone miasta i przedmieścia rozległe, ludne i porządne, wsławione polorem, przemysłem, przystoynością mieszkańców swoich, wygodne dla położenia nad rzeką głowną w sąsiedztwie ze Sląskiem, Niemcami i Węgrami, przez co składem stawało się rozmaitych towarów które z tych rozlicznych kraiów sprowadzać można było. Tak wygodne położenie, taka do na-

bycia wielkich zysków pogoda, wiele tam cudzoziemców z rozmaitych kraiów wabiła, iakoż Włochów, Niemców, takie w nim mnostwo było, iż te narody osobne nawet a to liczne zgromadzenia składały. Wiele familiy nayznakomitszych i dziś iescze w Polscze, Litwie i w obcych kraiach wyliczyć możemy, które świetność swoię winne przypisać wielkim bogactwom niegdyś w Krakowie z przemysłu handlowego zgromadzonym. Do tego wszystkiego przydać iescze należy przywileie osobliwsze od królów Polskich i stanów Rzpltey temu miastu w powszechności i obywatelom iego w szczególności nadane, dla których i miasto nad inne miasta Polskie górowało, i prywatni miesczanie bardzo blisko do prerogatyw stanu szlacheckiego przystępowali. Do czasów Zygmunta starego, stałe królów mieszkanie było w Krakowie. Zygmunt przyłączywszy Mazowsze do Korony, bywał w prawdzie w Warszawie, gdzie królowa Bona chętnie przebywała, ale iednak w Koronie będąc naywięcey w Krakowie mieszkał iako i następcy iego Henryk i Stefan. Pierwszy Zygmunt trzeci, podobno rokoszu Jędrzeiowskiego pamięcią odrażony, przez dwadzieścia kilka lat ostatnich panowania swego, w Warszawie naywięcey przemie-

szkiwał, co i następcy iego do ostatnich czasów zachowali, częścią dla wygodnieyszego w Warszawie mięszkania, dla samego położenia tego miasta śrzodek prawie trzymaiącego miedzy prowincyami Polskie królestwo składaiącemi. Ta rzecz uszczerbek wielki Krakowu przyniosła, któremu innego pierwszeństwa swego dowodu nie zostało, oprócz koronacyi królewskiey i seymu po nim następuiącego podług przepisu praw w Krakowie odprawiać się maiącego, które iednak prawo co do seymu od Augusta III. nie było zachowane, a co do koronacyi na ten raz dla Stanisława Augusta uchylone. Stąd wyniknął upadek handlu w Krakowie, dawni iego miesczanie albo do rycerskiego stanu maiątek swóy, albo do Warszawy osoby swoie i przemysł przenieśli, własności mieyskie od różnych zostały rozszarpane, cudzoziemcy kwapili sie do Warszawy, zysków nadzieią pewnieyszą pociągnieni, zamek królewski owo święte starych królów siedlisko spustoszało, miasto, domy i struktury okazałe, pożarami, niedostatkiem właścicielów, różnemi przygodami zniszczały. Po pierwszym zaś podziale Polski, podsadzona pod bokiem miasta Niemiecka osadą pozostałego handlu część wielką do siebie prze-

ciągnęła. W tak okropnym stanie zostawał Kraków, kiedy król Stanisław August z Ukraińskiey drogi powracaiąc w roku 1787. do niego zawitał. Przyiał Kraków tak wielkiego gościa z tą na którą tylko zdobyć się mógł okazałością, ale nie potrafiła ta okazałość ukryć przed okiem prawdziwy stan rzeczy przenikaiącym, rzeczywistą nędzę téy dawney państwa stolicy, zatym dobroczynna monarchy ręka wspieraiąc łaskawie ten blaskiem momentalnym pokryty niedostatek, wyznaczyła na wsparcie onego roczną wypłatę. —

POEZYA.

Wyiątek z Ziemianina (*l'homme des Champs*) Delilla, przekładania JP. Aloizego Felińskiego.

Na posiedzeniu publicznèm Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyiac ół Nauk, d. 18. Września r. b. (*) JP. Feliński obrany Członkiem tegoż Zgromadzenia czytał następuiący wyiątek z dzieła, którego całkowitym przekładem literaturę oyczystą zbogaca. Umieszczamy tu razem przymowienie się iego na tymże posiedzeniu.

Maiąc kończyć moiém czytaniem dzisieysze posiedzenie, pozwólcie szanowni Mężowie, abym wprzody złożył wam dzięki za zasczyt, który mi czynicie przyymu-

(*) *Doniesienie zupełnieysze o tym posiedzeniu Towarzystwa do następuiącego numeru odkładamy.*

iąc do swoiego grona. Zaszczyt ten który, wyznaię szczérze, był oddawna celem życzeń ale nie zabiegów moich, tém iest milszym, tém chlubnieyszym dla mnie w dzisieyszéy porze. Kiedy po smutnym rozdziale kraiu zawiązało się zgromadzenie wasze, niechętni imieniowi Polskiemu chcieli wmówić, że nawykłe do czynności umysły, usunięte od uczestnictwa rządu, szukały tylko w nowym zawodzie, lekarstwa od nudów i nowego rodzaiu sławy. Byłoby iuż i to nawet dla innego narodu pochwałą, ale wy Polacy szlachetnieysze mieliście pobudki. Nigdy w sercach waszych niewygasła miłość oyczyzny, nigdy iey odrodzenia się nadzieia. Utrzymuiąc iako święty ogień ducha narodowego i oyczystą mowę, oddaiąc cześć na grobie oyczyzny cieniom wielkich Polaków, sposobiliście do nowego bytu przyszłe pokolenia, sami iuż mało spodziewaiąc się iego doczekać. Dzisiay, gdy sprawą W. Napoleona w oczach iescze waszych wznosi się naród z większą świetnością niż kiedy, wy mu z grona swoiego daiąc rycerzy i urzędników, nie poprzestaiecie iednak, ani przerywacie uczonych prac waszych. Dowodzicie tego, że człowiek nauce oddany nie iest przeto mniey zdatnym do naywyższych w obywatelstwie i

woyskowości stopniów, a niemi zaszczycony, i naukami iescze zaymować się może. Tak bohatyrowie Rzymu razem bronią i piórem słynęli; tak sławny Addysson w Anglii, kieruiąc sprawami państwa iako Minister; miał czas iescze codzień napisać kartę nieśmiertelnego Spektatora dla oświecenia rodaków; tak nasz Zamoyski był Hetmanem w boiu, Kanclerzem w radzie, i czynnym w gronie uczonych. Kiedy dzisiay odradzaiący się Polacy prześcignąwszy w sławie oręża inne ludy, dzielą ią z naypierwszym teraz w świecie woyną narodem, wasze ciągłe prace dążą do nadania im bodayby równéy z nauk świetności. Upowszechniać i rozszerzać światło w kraiu, utworzyć dzieła, podług których wychowani Polacy przyszłych swoich losów stać się maią godni, utrzymać piękność i czystość narodowego ięzyka, te są wielkie zamiary wasze. Zagrzany przykładem, wspiérany waszemi radami starać się będę w iakieykolwiek części dopomódz tym przedsięwzięciom, ieśli samą nayczystszą gorliwością dopomodz im można. Zaięty nią od pierwszéy młodości, a uderzony pięknościami Poematu o Ziemiaństwie, które znany światu Delil utworzył, przeniosłem ie na ięzyk oyczysty. Z niego to dwą krótkie wyiątki

odważę się przeczytać. W tych czasach świetnych dla Polaków, kiedy przytomna tu powszechność pełna szlachetnego zapału, radaby słyszeć uwielbienia tych tak zadziwiaiących i tak szczęśliwych dotąd usiłowań odradzaiącego się narodu, albo głos wzniesiony na pochwałę wodzów i rycerzy roznoszących po całéy Europie sławę oręża Polskiego, albo nakoniec hołd oddawany cieniom woiowników naszych na placu chwały poległych, obawiam się, aby obrazy wieyskiego życia oboiętnemi nie były. Ale zostawiwszy pierwsze szczęśliwszym od mego piórom, ośmielam się tą myślą, że dla dusz czułych i cnotliwych zawsze wieś ma swoie powaby. W niey to znayduie nakońcu spoczynek okryty wawrzynem i ranami woiownik, urzędnik skłopotany sprawami państwa, niestałością losu i ludzi, i uczony, cel zwyczaynie poklasków, zawiści i prześladowań. Ciż sami Polacy którzy teraz oswobodzaią, rządzą i oświecaią naddziadów swoich ziemię, kiedyś przestaiąc na słodyczy domowego szczęścia, zdobić ią i użyźniać powrócą.

Początek Pieśni drugiey.

Sczęśliwy, kto na łonie domowéy ustroni
Przed kraiowych się niezgód nawałnością chroni,
Skryty od oczu świata do cnót się sposobi,
Cwiczy się w pięknych sztukach i swóy ogród
zdobi!
Tak, gdy się trzey mężowie ostrzem krwawey
stali,
O części przelękłego Rzymu dobiiali,
Wirgili wśród grożącey zastępów nawały,
Spiéwał Dafnę i Dafnę echa powtarzały:
Któżby zmiękczony głosu tak miłego wdziękiem
Smiał był iego spokoyność mieszać broni sczękiem!
A gdy szaleństwy tylu ziemia zmordowana
Odetchnęła pod rządem łagodnego Pana,
Jeśli przyszedł go błagać o zagony swoie
Własność naddziadów którą wydarły mu boie,
Wkrótce, blasku i rzymskiéy unikaiąc wrzawy,
Ten przyiaciel pól, trzody, cieniów i murawy,
Wrócił, gdzie śnieżny łabędź igra po wód łonie.
Deptać wówczas tak piękne swey Mantui błonie:
Tam w gaiach odzyskanych wyrokiem Augusta
Po swoich fletach wodził harmoniyne usta,
I odżywiaiąc miłość wieśniaczych słodyczy
Dumnym Rzymianom śpiéwał miły kunszt rolniczy.

Jam nie wziął, iak Wirgili, po naddziadach roli,
A co mam i to Bogów zostawuię woli,
Lecz iak on, pośród krwawych w oyczyznie zapasów,
Z miast wzburzonych uciekam do milczących lasów,
I wywodząc na prostéy flетni wieyskse tony
Kunszt rolników sczęśliwych śpiewam ulubiony.

Z teyże pieśni walka Alcyda z Achelousem.

Wydarłszy się Acheloy z ciasnego koryta,
W swe burzliwe odmęty zagartywał trzody,
Złote żniwa po falach płowéy toczył wody,
Lasy, wsi, miasta walił, porywał, wypleniał,
I krainy przelękłe w pustynie zamięniał.
Chcący poskromić zapęd iego wyuzdany,
Alcyd przypada, w groźne rzuca się bałwany,
Silnemi ie prze barki, wściekłość ich ukraca
I tłocząc wrzące wiry do łożyska zwraca.
Warczy iescze w więzieniu rozsrożona rzeka,
Chce się mścić, postać węża na siebie obleka,
Syczy, wspina się, skręca, rozkręca się, wiie,
I szerokiemi sploty brzeg piasczysty biie.
Postrzega chytrość zdraycy Alcyd niezwalczony
Chwyta go, potężnemi krępuie ramiony,
Ciśnie, dusi, rozrywa i wśród boiowiska
Konaiącego węża splot ostatni ciska.
Sam powstawszy zawoła na niego w zapale:

Tyż to śmiesz na Alcyda targać się zuchwale,
Który dziecięciem w sławie prześcignąwszy męże,
Miał sobie za igrzyszko zjadłe dławić węże?
Zdumiała, rozżarzona po dwoistey klęsce
Rzeka z nową wściekłością wpada na zwycięzcę.
Już to nie wąż wysmukły, zwinny, podeyść chcący,
Snadnych się wygięć ruchem po piasku snujący;
Ale byk dumny czołem dzikiem i szerokiem,
Łbem roztrąca powietrze, iskry sypie okiem,
Rwie brzegi, grożąc rogiem zemstą rozsrożały:
Ryknął; a na głos iego niebiosa zadrżały.
Nowa woyna nie trwoży walecznego męża,
Pędzi, leci, napada, toczy bóy, zwycięża,
Przywala swym ciężarem, przytłacza kolany
Jego kark żyłowaty, gardziel zadyszany,
A dumny, że go pożył i odwrócił klęski,
Róg mu zdarty zatrzymał, iako łup zwycięski.
Wnet Nimfy tych nadbrzeżów i młodzi Sylwanie
Którym ocalił skarby, wrócił panowanie,
Alcyda, co po bitwie spoczywał pod cieniem,
Laurowym wieńczą liściem; wdzięczném wielbią pieniem,
A bogacąc szczęśliwy róg hoynością swoią,
Napełniaią owocem i kwiatami stroią.

MEROPA TRAIEDYA WOLTERA.

AKT IV. SCENA II.

MEROPA, POLIFONT, EGIST, IZMENIA, STRAŻE.

MEROPA.

Niechciey pomsty odwlekać, dokonay przysięgi:
Niech wydadzą ofiarę mnie samey, w me ręce.

POLIFONT.

Stoi przed tobą. Radbym ulżył twoiey męce.
Pomściy się; żądze chciwe nasyc krwią zbrodniarza;
Przez martwe iego ciało póydziem do ołtarza.

MEROPA.

Ach bogowie!

EGIST.

Krew moię zaprzedaiesz, srogi;
Mało oceniam życie, i umrę bez trwogi:
Ależ iestem niewinny, obcy, opuszczony;
Na toś królem, byś nędznym użyczał obrony.
Słusznie krew napastnego złoczyńcy wytaczam.
Meropa chce mey zguby; iest matką, przebaczam;
Błogosławić z iéy ręki będę me skonanie:
I ciebie tylko podły obwiniam tyranie.

POLIFONT.

Niesczęśliwy! przez taką ważysz się zuchwałość...

MEROPA.

Przez wzgląd na młodość iego wybacz mu tę śmiałość;
Wychowan zdala dworu, zrodzon wśrzód pustyni,
Niezna iescze iaki hołd monarchom się czyni.

POLIFONT.

Co słyszę! skąd ta mowa! iaki powód skryty!
Ty go wymawiasz!

MEROPA.

Kto, ia, Panie?

POLIFONT.

Tak Pani, ty.
Kiedyż minie to smutne obłąkanie serca?
Toż iest, królowo, syna twoiego morderca?

MEROPA.

Syn móy, ostatnia reszta monarchów téy ziemi,
Syn móy, zewsząd otoczon sidły zdradliwemi,
Pod ciosem barbarzyńcy...

IZMENIA.

Czyż zgubić się żądasz?

POLIFONT.

Jako! pełném czułości okiem nań poglądasz?
Drżysz na iego weyrzenie, rozrzewniasz się skrycie?
Radabyś łzy utaić płynące obficie?

MEROPA.

Łez moich nie ukrywam, w każdey płyną dobie;
Ich przyczyna zbyt słuszna, i znana iest tobie.

P o l i f o n t.
Dla wstrzymania łez twoich śmierci iego trzeba.
Zabiycie go, żołnierze.
M e r o p a.
Coś wyrzekł? o nieba!
E g i s t.
Jako! i ty nademną masz politowanie!
P o l i f o n t.
Niech ginie!
M e r o p a.
On iest...
P o l i f o n t.
Daléy!
M a r o p a.
Mym synem, tyranie!
E g i s t.
Ja! twóy syn?
M e r o p a.
Ty nim iesteś: zaświadczą niebiany,
Z których woli w tém łonie byłeś zawiązany,
Co zbyt późno, niestety! mgłę rozdarły ciemną,
I na to cię wracaią, by zgubić wraz zemną.
E g i s t.
Na cud tak wielki umysł móy sobą niewłada!
P o l i f o n t.
Dziwi mnie sprawiedliwie tak potwarcza zdrada.
Ty matka? ty, co zgubić chciałaś go w zapędzie?

E g i s t.
Jeśli umrę iéy synem, śmierć drogą mi będzie.

M e r o p a.
Matką mu iestem. Przebóg! to serce mnie zdradza.
W ręku twoich zostaie nad mém życiem władza;
W twych ręku dziedzic tronu kaydan dźwiga brzemie,
Syn Kresfonta, i bogów, i monarchów plemie.
Sądź gdy chcesz, iż obłudy udałam się drogą.
Gwałtu natury uczuć tyrany niemogą;
Dusza twoia krwiożerco, niezna oney lęku,
Tak, syn to móy, z morderczych wybawiony ręku.

P o l i f o n t.
Cóż ma znaczyć podobna mowa? skąd pochodzą...

E g i s t.
Przestań, iestem iéy synem; iey łzy to dowodzą,
Uczucia moie, umysł honorem zagrzany,
I moc, któréybyś doznał gdyby nie kaydany.

P o l i f o n t.
Wściekłość twoia należną wprzód karę odbierze.
To nadto...

M e r o p a.
Niech ia raczéy padnę ci w ofierze;
Miéy litość na łzy moie, na żal co mną włada.
Cóż chcesz więcéy? Meropa do nóg twoich pada;
Meropa ściska one, i twéy łaski wzywa.
Przez ten gwałt straszny osądź, czym matka prawdziwa.
Sądź o moich cierpieniach: w opłakaney dobie,

Zaledwie z ręki moiey syn niepoległ w grobie.
U nóg twoich ten zapęd opłakuię smutny.
Ty, który mu bydź miałeś oycem, ty okrutny!
Coś przyrzekł niesczęśliwym losom iego sprzyiać,
Oto stoi przed tobą, i chcesz go zabiiać.
Oyciec iego ofiarą czarney padł niechęci;
Syna ocal; a wszystko wyidzie mi z pamięci;
Ocal drogą krew bogów i krew twoich panów;
Sam iest, iest bez obrony, twą pomstę zastanów.
Niech żyie, dość mi natém. On me żale skróci,
On mi ieden i męża i dzieci powróci.
Naddziady iego, matka błaga cię stroskana,
Widzisz króla w kaydanach...

E G I S T.

Powstań z przed tyrana,
I żem synem Kresfonta day mi dowód nowy,
Niehańbiąc matki moiey, ani iego wdowy.
Mało znam iaka godność praw do których zrosłem;
Ależ iestem obdarzon sercem zbyt wyniosłém,
Zbyt wielkiém, bym się zniżył przed tyranem iednym.
Nieumiałem bydź podłym nawet w stanie biednym,
I blask rodu świetnego mych oczu nie mami.
Czuię żem syn twóy, przodki me były królami.
Mnie podobnie Herkules począł swe zawody;
Razem z otwarciem powiek znał iuż co przygody;

Jednak za nieprzełomną z losem przykrym dzielność,
Chlubną od nieśmiertelnych zyskał nieśmiertelność.
Krwią iego będąc, męstwem Alcyda chcę słynąć.
Całém dla mnie dziedzictwem, godnym ciebie zginąć.
Przestań go błagać; przestań w sromotnéy ohydzie
Zawodzić krwi półbogów z którey syn twóy idzie.

Stanisław Regulski.

SELMAR y SELIMA. — *z Klopstoka.*

Nie płacz, smutnego oszczędź mi widoku;
Muszę cię rzucić, ulegam potrzebie!
Lecz skoro Hesper zabłyśnie w obłoku,
Sczęśliwy, wracam do ciebie!
Wśrzód nocy błędney puszczasz się na wody,
Pomroka zgubną skałę ci ukrywa!
Gdybym dzieliła wspólnie twe przygody,
Czyżbym płakała, sczęśliwa?

Stanisław Regulski.

O ŻYCIU IGNACEGO POTOCKIEGO.

Życie tego męża, tak ściśle połączone z historyą narodu, do niey właściwie w całey swoiey obszerności należy; tu zaś słus nie lękać się trzeba, aby w pomnieyszém wystawieniu nie uszkodzić wielkich rysów obrazu.

Ignacy Potocki syn Generała artylleryi, urodzony w r. 1750. był początkowo od rodziców do stanu duchownego przeznaczony, i odebrał stosowną do tego, a naydoskonalszą edukacyą w *Rzymie*. Z natury nieiako miał sobie udzieloną nadzwyczayną łatwość obięcia, i ten prawy rozum, co wszystkie wiadomości iego pewnością, wszystkie działania sprawiedliwością oznaczał. Ledwie z zagranicy powrócił, umiał go ocenić *Stanisław August*. Szedł Ignacy Potocki drogą urzędów publicznych, każdy w nich krok nowemi znacząc zasługami. Naprzód Pisarz W. Litewski, późniey umieszczony w Ministerium, umiał utrzymać i wynieść godność tego urzędowania. Z Marszałka nadwornego postąpił do wielkiey

Marszałkowskiey laski. Powszechnie szanowany, zaślubił sobie córkę Xięcia *Lubomirskiego* Marszałka W. Kor. Przy nayszlachetnieyszey postawie, wymowa iasna i dobitna umieściła go w rzędzie naypierwszych mowców; wszystkich grzecznością uymował, wiadomościami oświecał, cnotami zniewalał. — Jeden z nayczynnieyszych członków *Kommissyi Edukacyiney*, przyłożył się do rozszerzenia światła w narodzie. W obradach publicznych, dobro kraiu za naywyższy i iedyny cel poczytuiąc, umiał wspierać oyczyznę, i rzucać nadal te wielkie szczęścia zasady, których Konstytucya 3. Maia iest pamiętnym dowodem, dzieło pod iego mianowicie przewodnictwem utworzone.

Nastąpiły nieszczęścia oyczyzny; przerwała ie na moment lepszych losów nadzieia. Potocki we wszystkich koleiach przez iakie ta ziemia przechodziła, okazał się stałym, równym, wielkim, obywatelem. W nieszczęściu nieugięty, w momentalnym zaburzeniu passyi umiarkowany, zawsze gotów poświęcić siebie dla dobra współbraci. W życiu tak obfitém w czyny pamiętne, wybiérać tylko potrzeba. — W woynie, która upadek nasz poprzedziła, nieprzyiaciel po wzięciu *Pragi*, wpośród tysiąców ofiar

poświęconych zemście, zagrażał podobnymże losem *Warszawie*. Ignacy Potocki czyni z siebie ofiarę, oddaie się w zakład, i mieszkańców stolicy sobą ocala. Zdumiał się sam nieprzyiaciel nad cnotą bohatyra, i mimowolne oddał iéy uczczenie, ważąc na równey szali życie tysiąców, z życiem iednego. Dzieie tylu narodów, cóż nam wspanialszego wystawić mogą!

Reszta dni Ignacego Potockiego równą okryła się chwałą, równe mu zapewniła prawo do wdzięczności spółziomków. Długi czas, z daleka od oyczystych siedlisk więziony, później odzyskawszy część wolności, pewny tylko zakres kraiu do iéy użycia miał sobie wydzielony. Oddano i przez to nieiako świadectwo iego wysokiemu światłu, iego obywatelstwu, gdy słusznie sądzono, iż on iescze mógł skutecznie pomyśleć o wskrzeszeniu zgasłey oyczyzny.

Równie za granicą iak w własnym kraiu słynął. Wśrzód prac politycznych, nauki były iego naymilszą zabawą; wspiérał ich rozkrzewienie wszelkiemi sposobami; one mu słodziły chwile niewoli, sam w rzędzie pisarzów Polskich, znamienite sobie mieysce zapewnił.

Nadszedł moment przewidziany i pożądany od niego, nadszedł zapożno dla sił

iego

iego fizycznych, dla zdrowia tylą pracami i cierpieniami starganego. Potocki zapomina o sobie; żyiąc dla kraiu, rzuca sposoby ratowania zdrowia własnego; w czasie pierwszey nadziei, śpieszy wśród nieprzyiaciół do *Napoleona* W. mowi z tym zbawcą ziemi naszey, i w tym momencie swey chwały, gdy śmierć zdawała się póty szanować dni iego, aby przed zgonem raz iescze usłużył oyczyźnie, pada ofiarą pięciodniowey w *Wiedniu* choroby, zostawuiąc sercu Polaka pamięć, zasczyt i przykład.

Umarł w Wiedniu d. 30. Sierpnia r. b. Nie iedno zapewne pioro poda potomności w obszernieyszym wywodzie życie tak wiele chwały imieniu i narodowi czyniące. Towarzystwo Królewskie Przyiaciół nauk, którego Ignacy Potocki był członkiem, wezwało (ile nam wiadomo) do tego zawodu, świadka znaczney części życia zmarłego, wielu prac obywatelskich towarzysza, uczestnika chlubnéy za cnotę niewoli, Juliana *Niemcewicza.*

MEMNON

CZYLI MĄDROŚĆ LUDZKA.

Płochych zamysłów igrzyska,
Niedołężnością swą dumni;
Z rana być chcemy rozumni,
Dzień cały w głupstwa nas ciska.

Memnon ułożył sobie, ażeby był doskonale mądrym. Niema człowieka któremuby czasem to szaleństwo do głowy nie przyszło. Memnon tak sam do siebie mówił. Ażeby bydź zupełnie mądrym, a tym samym zupełnie szczęśliwym, niepotrzeba tylko pozbyć się namiętności, a wiadomo każdemu, iż nad to niema nic łatwieyszego. Naprzód, żadney kobiety nigdy kochać nie będę, widząc bowiem doskonałą piękność, tak ią przed sobą samym wystawię: te policzki się kiedyś zmarszczą, te przenikaiące oczy zaydą krwią, te okrągłe piersi zrobią się płaskiemi i obwisłemi, a ta piękna głowa zrobi się łysą. Nie potrzeba więc na nią patrzeć tylko temi samemi oczyma, któremi ią wtenczas widzieć będę, a zapewne ta głowa nie zawroci moiéy.

Powtóre, zachowam się zawsze w trzeźwości; daremnie łudzić mnie będzie smak

potraw, delikatność wina i towarzystwo wesołe. Wystawię sobie wcześnie skutki tych zbytków: ociężałą głowę, zapchany żołądek, utratę rozumu, zdrowia, czasu; ieść tylko będę z potrzeby, a zdrowie moie zawsze będzie iednakie, mysl czysta, umysł spokoyny. To wszystko zdaie się bydź tak łatwym do wykonania, iż byłoby szaleństwem z tego się chlubić.

Trzeba potym, rzekł Memnon, pomyślić nieco o moim maiątku. Żądze moie są umiarkowane, summy moie bezpiecznie są złożone u generalnego poborcy Skarbu miasta Niniwy, mam z czego żyć w niepodległości, a to iest naywiększe dobro. Niebędę nigdy w okrutney potrzebie nadskakiwania. Nikogo moia, i mnie niczyia zazdrość nie sięgnie, otoż i to bardzo łatwą iest rzeczą. Mam przyiaciół, rzecze daley, nigdy się z niemi nie rozłączę, nic mi niebędą mieli do wyrzucania, a zatym w nayściśleyszey z niemi zostawać będę zgodzie; cóż tu trudnego?

Ułożywszy tak szczęśliwy proiekt wswoim pokoiu, Memnon wyyrzał oknem, i zobaczył dwie kobiety przechodzące się w cieniu gęstych Jaworów z iego domem stykaiących się. Jedna z nich stara, zdawała się bydź niczym niezaprzątnioną; druga młoda, piękna i mocno zamyślona, wzdy-

chała, wznosiła ku niebu zapłakane oczy, a to iey tym więcey przydawało wdzięków. Nasz mędrzec czuł się wzruszonym, nie pięknością damy (pewny bowiem był, iż taka słabość nie ma do niego przystępu) lecz postrzeżonym w niey smutkiem. Zbliżył się więc do tey młodey Niniwianki, ażeby ią swoią mądrością pocieszył. Ta piękna dama opowiedziała mu w sposobie nayczkliwszym i nayniewinnieyszym wszystkie przykrości wyrządzane przez stryia którego nie miała; przez iak niegodziwe wybiegi wydarł iéy maiątek, którego nigdy nie posiadała, nakoniec to wszystko czego się iéy iescze obawiać należy. Zdaiesz mi się, rzekła, człowiekiem tak rozsądnym, iż gdybyś raczył przyyść do mego domu, rozważyłbyś móy interes, i wywiodłbyś mnie z tego smutnego stanu. Zezwolił na to Memnon, i poszedł za nią dla dania iey mądrey rady.

Strapiona dama zaprowadziła go do rozkosznego pokoiu; tam z naywiększą skromnością usiedli oboie na szerokiey sofie, założone naprzeciw sobie trzymaiąc nogi. Dama mówiła z nieśmiałością spuściwszy oczy, które niekiedy łzami zroszone spotykały się zawsze ze wzrokiem mądrego Memnona. Rozmowa ich była rozrzewniaiąca. Memnon czuł w sobie mocną żądzę stania się

użytecznym tak cnotliwéy a razem nie szczęśliwéy osobie. W zapale rozmowy odmienili nieznacznie swoię postawę. Nogi ich niebyły iuż na krzyż złożone. Memnon przybliżał się coraz bardziey i tak czule zaczął iey radzic, iż przestali wcale mówić o interessach, a nawet nie wiedzieli na czym stanęli.

Gdy się to działo, nadszedł wuy, iak się łatwo domyślić można, od stop do głowy uzbroiony, i zawołał, iż posieka w sztuki mądrego Memnona i swoię siostrzenicę. Lecz że był z natury bardzo litościwym, oświadczył, iż im przebaczy za wyliczeniem znacznéy summy. Memnon oddał mu więc wszystkie pieniądze, które miał przy sobie.

Memnon żalem i wstydem przeięty powrócił do domu, i zastał bilet zapraszaiący go na obiad z kilku naylepszemi iego przyiaciołami. Jeżeli nie poydę i sam w domu zostanę, mówił do siebie, maiąc umysł tak smutną przygodą zaięty, nie wezmę żadnego posiłku, i wpadnę w chorobę. Lepiey zrobię gdy użyię z memi dobremi przyiaciołami pomiarkowanéy zabawy. W przyiemnym ich społeczeństwie zapomnę głupstwa iakiego się dopuściłem tego poranku. Idzie zatym gdzie był zaproszony. Przyiaciele znayduią go zmienionym namawiaią, ażeby

dla rozpędzenia trosków pokosztował wina. Mała miara wina iest lekarstwem duszy i ciała, mówił Memnon, a powtarzaiąc to zdanie za każdym kieliszkiem, upił się należycie. Po obiedzie przyniesiono kości. — Umiarkowana gra z przyiaciołami, rzekł do siebie Memnon, iest uczciwą zabawą, i usiadł do gry. Przegrywa wszystkie pieniądze, które przyniosł z domu i cztery razy tyle na słowo. W tym wszczyna się kłótnia o rzucenie kości; ieden z iego naylepszych przyiaciół, uderza go kubkiem w głowę i wysadza oko. Odnoszą mądrego Memnona do domu bez pamięci, bez pieniędzy i bez iednego oka.

Po przespaniu się maiąc wolnieyszą głowę posyła swego sługę do generalnego poborcy po pieniądze dla zapłacenia swoim naylepszym przyiaciołom. Sługa powraca z doniesieniem, że generalny poborca zbankrutował i pociągnął za sobą iego i kilkuset innych osób upadek. Rozgniewany Memnon idzie do dworu z plastrem na oku i z memoryałem w ręku, prosić króla o sprawiedliwość przeciwko bankrutowi. W sali pałacu królewskiego napotkał kilkanaście dam w rogówkach maiących dwadzieścia i cztery stop obwodu. Jedna z tych dam znaiąca go cokolwiek, zawołała odwróciwszy głowę: ah co za brzydota! Jnna zna-

iąca się z nim ślepiey, rzekła: dobry wieczor Panie Memnonie, cieszę się z widzenia WMPana, ale gdzież to podziałeś iedno oko? Poszła daley nie czekaiąc na odpowiedź. Memnon ukrył się w iednym kąciku i czekał sposobnego momentu upadnienia do nog monarchy. Przecięż nadszedł ten moment, a Memnon pocałował trzy razy ziemię i podał memoryał. Król Jegomość odebrał go łaskawie, i oddał iednemu ze swoich Satrapów, ażeby mu powiedział iego osnowę. Satrapa bierze Memnona na stronę i rzecze tonem wyniosłym i usczypliwym: zabawny iesteś ślepaku, udaiąc się z twoią prośbą do króla a nie do mnie, a iescze zdaiesz mi się śmiesznieyszym, gdy się ważysz żądać sprawiedliwości przeciwko uczciwemu bankrutowi, którego zasczycam moią protekcyą, a który iest synowcem iedney z garderobianek moiey metresy. Porzuć tę sprawę moy przyiacielu, ieżeli chcesz zostać się przy drugim oku.

Osłupiały z podziwienia, przeięty żalem, wyszedł doznaiąc srogiey serca katuszy. Chce weyść do swego domu i spotyka na progu instygatorów i woźnych wynoszących iego sprzęty przysądzone na rzecz wierzycielów. Stanął iak wryty pod cieniem iaworów, i postrzegł rannieyszą damę, przechodzącą się tam ze swoim kochanym

wuiem. Zatrzymali się przed nim oboie, i parzchnęli śmiechem widząc plaster na oku. Za nadeyściem nocy, Memnon położył się na barłogu pod murem swoiego domu. Zimnem przeięty wpadł w gwałtowną febrę, potym w gorączkę i zasnał.

We śnie pokazał mu się duch niebieski w nadzwyczaynéy światłości. Miał sześć bardzo pięknych skrzydeł, lecz ani nóg, ani głowy, ani ogona, i do niczego nie był podobny. Któż ty iesteś zapytał go Memnon? Jestem twóy dobry geniusz, odpowiedział duch. Powróć mi więc moie oko, moie zdrowie, móy maiątek, moię mądrość, odezwał się Memnon. Po czym opowiedział mu iakim sposobem to wszystko w dniu iednym utracił. Otóż to są przypadki, rzekł duch, które się na naszym świecie nigdy wydarzać nie zwykły. Na iakimże ty swiecie mieszkasz, zapytał smutny Memnon? Moia oyczyzna, odpowiedział duch, iest o pięćset milionów mil od słońca, w iedney maleńkiey gwiazdzie obok Syryusza, którego stąd widzisz. Co za piękny kray, rzekł Memnon! Jako mówił daley, więc wy tam nie macie ani fryierek które oszukuią łatwowiernego człowieka, ani przywiązanych przyiaciół którzy go ogrywaią z pieniędzy a potym wybiiaią mu oko, ani bankrutów, ani Satra-

pów, którzyby z was szydzili i odmawiali wam sprawiedliwości? Nie, odpowiedział mieszkaniec gwiazdy, my tego wszystkiego nie znamy. Kobiety nigdy nas nie oszukuią, bo nie mamy kobiet, nie zbytkuiemy w iedzeniu, bo nigdy nie iadamy; nie mamy bankrutów, bo złota i srebra nie mamy. Nie można nam wybić oka, ponieważ nie mamy ani oczu, ani ciał waszym podobnych, i Satrapowie nie mogą nas ukrzywdzić, bo na naszey małeńkiéy gwiazdzie wszyscy iesteśmy równemi.

Mości Panie, bez kobiet i bez obiadu, czymże się wy zabawiacie? — Czuwaniem nad innemi światami które nam są powierzone, odpowiedział geniusz, i w tym celu przychodzę cię pocieszyć. Niestety, zawołał Memnon, czemu nie przyszedłeś ostatniey nocy dla zapobieżenia tylu głupstwom których się dopuściłem! Znaydowałem się właśnie przy Hassanie twoim starszym bracie, rzekł geniusz. Biednieyszy on iest nad ciebie. Nayłaskawszy krol Indyyski, za bardzo małą fraszkę kazał mu wyłupić obiedwie oczy i wtrącić do ciemnego lochu, gdzie dotąd zostaie przykuty łańcuchami do muru. I coż mi to za dobrodzieystwo zawołał Memnon, mieć w swoiey familii gieniusza pod którego opieką ie-

den brat traci iedno oko, drugi obadwa, ieden leży na barłogu, a drugi w kaydanach i w więzieniu! Los twóy się odmieni, odpowiedział mieszkaniec gwiazdzisty. To prawda, iż zostaniesz na zawsze iednookim, ale to pominąwszy, będziesz dosyć szczęśliwy, byleś tylko zaniechał głupiego zamiaru stania się doskonale mądrym. Więc to iest rzecz niepodobna do osiągnienia, mowił Memnon z ciężkim westchnieniem? Tak niepodobna, odpowiedział gieniusz, iak być doskonale zręcznym, doskonale możnym, doskonale szczęśliwym. My sami dalecy od tego iesteśmy. Jest taki świat w którym się to wszystko znayduie. Ale w stu tysiącach milionów światów rozrzuconych po téy niezmierney przestrzeni, wszystko idzie stopniami, w drugim świecie mniey iest mądrości i roskoszy niżeli w pierwszym, mniey w trzecim niż w drugim, mniey w czwartym niż w trzecim, i tak aż do ostatniego, na którym wszyscy ludzie zupełnie są głupi. Boię się bardzo, rzekł Memnon, ażeby nasza ziemia nie była szpitalem głupich. Nie ze wszystkim, odpowiedział Gieniusz, ale dosyć się do tego zbliża, każda rzecz na swoim mieyscu bydź musi. Więc rzekł Memnon, niektórzy filozofowie i rymotwórcy mocno błądzą u-

trzymuiąc, iż *wszystko iest dobrze.* I owszem dobrze mówią przerwał skrzydlaty, zważaiąc na skład wszystkich rzeczy stworzonych. Ja temu nie uwierzę, odpowiedział biedny Memnon, poki nie odzyskam moiego maiątku i moiego oka.

REIESTR RZECZY

w TOMIE II. ZAWARTYCH.

---

karta

